Nr. 244 (1366) — Warszawa, Niedziela 11 Września 1921 roku. — Rok XXVII.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P. P. S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnoszeniem miesięcznie	Mk.	280.—
bez odnoszenia	„	260.—
Na prowincji miesięcz.	„	320.—
Zagranicą	„	400.—

Ceny ogłoszeń:

OGŁOSZENIA		
w tekście (przed kron.)	Mk.	45
Nekrologi	„	25
zwyczajne	„	20
drobne za jeden wyraz	„	8

Wszystkie ogłoszenia obliczają się nonparelem (drobn. pism.)

Ogłoszenia w №№ niedziel. o 25% droż.
Fantazyjne i firm zagran. o 50% „

Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu Administracji o 10 drożej.

Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1—2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Redakcji 176-70, Admin. 120-13.

Redakcja i Administracja: Warecka 7. Konto czekowe P. K. O. № 175. Numer pojedyńczy w Warszawie 10 mk. — na prowincji 10 mk.

Administracja czynna od 10 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2. Rachunki płatne w środy.

Dzisiejszy numer zawiera 8 stron

Mroki średniowiecza.

Wczorajszy wstępny artykuł „Robotnika" pouczył nas, jakby się Adam Mickiewicz zapatrywał na Zjazd Katolicki zwołany do Warszawy w pierwszym tygodniu września 1921 roku. Stosunek tego najgłębszego w Polsce chrześcijańskiego serca, tego ewangelicznego pielgrzyma — do sejmu zwoływanego do Polski w ciężkiej godzinie próby przez politykujących, przez zawodowo uprawiających politykę jezuitów i dominikanów nie mógłby być inny jak tylko — negatywny. Możnaby powołać tutaj świadectwa innych wielkich duchów Polski, — każdy wyraziłby się podobnie. „Radzimy, pisał Adam Mickiewicz na 1-go maja 1849 r. — radzimy każdemu religijnemu wieśniakowi, by nie dowierzał ludziom, którzy podczas wyborów będą mu mówili o religji..." Złote bezcenne słowa, płynące z wypełnionego religją Serca! Słowa płynące z czystego, szlachetnego Rozumu. Jakże można wiązać z sobą te dwa pojęcia inaczej jak sposobem występnym, kazirodczym. Jakże wiązać rozmowę duszy ludzkiej z Bogiem a handel polityczny, leżący u podstaw wszelkich wyborów? Ewangielja opowiada, że Chrystus wypędzał ze świątyni — srebrników, handlarzy, spekulantów. Szeroki to wyraz „srebrnik" w pojęciu Ewangielji. Znajduje w nim sobie ujście każdy zawód człowieka, oparty na wyzysku, na niegodnej chrześcijanina żądzy zysku: paskarz wsi i miasta, ten wszechpaskarz polski, którego piramidy papierów bankowych pozwalają nam oglądać niekiedy szkła powiększające rozpraw sądu karnego, którego zwycięstwami nad narodem polskim zajmują się nietylko publicyści ale i prokuratorowie we wszystkich, jakże bogatych odmianach jest tym ewangielicznym srebrnikiem. Także agent wyborczy, naganiacz wyborczy, jezuita wyborczy, nadaremnie przywołujący samego Boga na czerwone płachty afiszów wyborczych! Cóż wspólnego z chrześcijaństwem Ewangielji i chrystusowej Męki, cóż wspólnego z religją mogą mieć politycy demokratyczni i wirylni, równoprawni i uprzywilejowani kuchmistrze polityki wyborczej księża Theodorowicze i Kakowscy. Wszak ks. Kakowski był regentem tego kraju z łaski Wilhelma i Beselera i dalibóg, jeżdżąc do Berlina, błogosławiąc hymnom księcia Lubomirskiego, kolegi, na cześć „księcia pokoju" — nie Chrystusowi, nie religji służył! I nie religji, nie boskiemu posłannictwu Chrystusa służy ks. Theodowicz, ks. Lutosławski i koledzy ich w Sejmie Ustawodawczym. Religja Chrystusa była cała Miłością. Cóż zostanie z ks. Lutosławskiego, jeżeli się z niego wysterylizuje całą nienawiść, jaka zieje i dyszy i pluje wokoło siebie? Są to tylko politycy, tacy sami politycy, jak wszyscy inni, którzy starają się odnosić walki wyborcze, stosując w tych walkach wszystkie metody, „prowadzące do celu"! Mają pewien program polityczny, oparty na dążeniu do władzy, do zagarnięcia całej władzy w Sejmie, w Belwederze, w Sztabie Generalnym, w Sejmikach powiatowych, w gminach wiejskich, w szkołach, w gazetach! Chcą być panami tego kraju, jak każda inna partja polityczna. Tylko, że te inne organizują jeden interes, jeden system filozoficzny, jedną ideę. Jedne oganizują kapitał, inne pracę. Jedne są obszarniczo-chłopskie, inne socjalistyczne! Oni — organizują jednocześnie wszystkie interesy, wszystkie systemy filozoficzne, wszystkie idee. Dla kapitalistów mają jeden język, dla robotników drugi, wręcz przeciwny. Chrystus nie lubił bogaczy, ojcowie kościoła mówili: któż to jest bogacz, jeżeli nie złodziej albo syn złodzieja?, a kościół współczesny broni kapitału i własności, jakgdyby się z nich rodził i przez nich trwał i wraz z ich śmiercią sam w przepaść miał się zapaść! Jednocześnie — organizuje robotników, i dla tych inny zgoła ma język, inną metodę, inne pojęcia, inne idee. Jedną ręką wyklina strajki i walkę społeczną, a drugą jej błogosławi. Ażeby wpływy swoje zachować i umocnić musi mówić do tłumu językiem, który tłum rozumie, mówić do instynktu, do żądzy, do chuci. Dominikanin ojciec Lagrange, który pod rządami bolszewików przebywał do roku 1920 nie skarżył się na nich w Paryżu. Przeciwnie. Ojcowie jezuici nie szli za przykładem tych mocarstw, które nie chciały podać ręki Leninowi i Trockiemu. Przeciwnie. Zorganizowali ekspedycję pod sztandarem Lojoli w celu nawracania Rosji na wiarę katolicką; teraz właśnie, bo bolszewicy, nie mieszając się zgoła do spraw kościoła, pozwalają szerzyć wszystkie religje... Przedewszystkiem polityka! Kto chce światem rządzić, ten nie może oglądać się na takie przeszkody, jak idee, jak prawdy ewangieliczne, jak testament Chrystusa. Czemże jest dyktatura Lenina w porównaniu z dyktaturą kościoła. O tamtej mówiono i mówi się słusznie, że jest, w istocie rzeczy dyktaturą nad proletarjatem, ta druga ma być dyktaturą nad ludzkością!

Tylko, że ludzkość nie zniesie tej dyktatury. Nie znosi jej. Dlatego zrywa jedne za drugiemi wszystkie konkordaty z Watykanem niegdyś zawierane. Dlatego zaprowadza wszędzie śluby cywilne i rozwody, szkoły świeckie, cywilnych urzędników stanu cywilnego, służbę wojskową księży, rozdział kościoła i państwa. Ludzie uczęszczają do kościołów albo i nie uczęszczają — co komu do tego? Dzieci uczą się religji, albo i nie uczą, to rzecz rodziców, co komu do tego poza ojcem i matką?

Tylko u nas mogła powstać myśl przeniesienia stolicy papieskiej do Polski i uczynienia z Polski państwa kościelnego. Tylko przez Polskę przesuwają się karawany całe zakonników i cudzoziemskich agitatorów klerykalnych. Tylko do nas zjeżdżają kanonicy francuscy opowiadać nam, że Francja przed wojną była rządzoną przez Żydów i cudzoziemców! Tylko do nas zjeżdżają jezuici wszystkich barw i języków — przedewszystkiem jako ekspedycja tranzytowa, idąca na Wschód, wedle starej pruskiej zasady „Drang nach Osten" — ku Moskwie, Petersburgowi, ku brzegom Wołgi, Dniepru, Donu... Kto nie chce nie widzi tego, co się koło nas dzieje, co zatruwa atmosferę naszego życia publicznego, co z Polski czyni folwark Watykanu, nawet nie w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu a w sensie jakiegoś pańszczyźnianego folwarku siedemnastego wieku!

Miał być na zjeździe katolickim marszałek francuski Foch, którego brat jest jezuitą. Zapowiadały to przybycie wszystkie bębny opinji klerykalnej kraju! Każdy polityk polski wiedział, że Foch nie będzie na zjeździe katolickim. Foch jest marszałkiem Francji, urzędnikiem świeckiej, bezwyznaniowej, neutralnej pod względem religijnym Rzeczypospolitej. Generał Haller to co innego. Rzeczpospolita polska a francuska to są rzeczy nieco różne. I dlatego Focha nie było, byli tylko ojcowie jezuici, ojcowie dominikanie, szefowie kościoła rzymskiego we Francji, pracujący nad obaleniem republiki, nad przywróceniem starego przedrewolucyjnego porządku! Nie marzyli nawet o tem, aby taką mogli zobaczyć Polskę!

Pan Sobański uważa, że państwo polskie jest katolickiem, pan Kochanowski widzi w Polaku tylko katolika i poza katolikiem nie widzi — Polaka. Ten pierwszy zapomniał, że istnieje w tym kraju Konstytucja 17 marca, która głosi zgoła co innego i że w tym kraju są reprezentowane wszystkie wyznania i że te wyznania znajdą się w przyszłym Sejmie i że Rozum stanu każe politykom polskim nie podkreślać tego, co dzieli a raczej to, co wiąże i łączy i podwaja siły.

Ten drugi — historyk i rektor Uniwersytetu warszawskiego wyrzucił za jednem mlaśnięciem języka największe imiona literatury polskiej, że zaczniemy od tego, od którego ta literatura się wogóle zaczyna. Od Mikołaja Reya! który był kalwinem tak samo jak Frycz Modrzewskim zwany. Wyrzucił z literatury Adama Mickiewicza, który całą duszą swoją i przeczystemi czynami całego błogosławionego żywota zaprotestowałby przeciwko teologicznym kryterjom uczonego polskiego historyka! Wyrzucił i Aleksandra Świętochowskiego, który przecie całe życie walczył z kościołem rzymskim i z klerem polskim. Wyrzucił i Stefana Żeromskiego i Andrzeja Struga i Wacława Sieroszewskiego.

Zjazd katolicki nie oddał idei Polski wielkiej usługi. Przeciwnie. Utrwali na Zachodzie pojęcie o Polsce, które od lat dwu nie przestaje nam szkodzić. Lud polski chce żyć, chce oddychać pełną piersią. Rwie się do kultury i do światła. Mistrzowie tego zjazdu w strojach średniowiecznych, w czarnych maskach na obliczach wołają: apage Satana! precz z Europą, precz z kulturą; precz z „masonami"! Ojcom jezuitom i ojcom dominikanom przybyłym z nad Sekwany może się wydawać, że ksiądz Lutosławski i Teodorowicz i Kakowski — to cała Polska. Wszak sam generał Haller mieczem swoim błogosławił zjazdowi, organizującemu pochód krzyżowy przeciwko zgniłej kulturze świata! Uśmiechali się tedy radośnie do fortecy zabobonu, której rycerzem jest sam hrabia Sobański.

Średniowieczny pan Kochanowski, średniowieczny pan Sobański, średniowieczni biskupi — czy to ma być Polska 1921-go roku?

R. K.

Przyczynek do działalności doraźnych sądów wojennych.

(Mława — Ciechanów).

Czytelnicy przypominają sobie liczny szereg spraw, dotyczących osób cywilnych, a osądzonych w ciągu pierwszego miesiąca po najeździe bolszewickim przez lotne doraźne sądy wojskowe. Wydano szereg wyroków śmierci, z których wiele wykonano. Pewnej ilości skazanych „udało się" uniknąć wykonania wyroku przez to, iż w Warszawie zmieniono w drodze łaski karę śmierci na wieloletnie (do lat 15) ciężkie więzienie. Pewną ilość spraw dla braku jednomyślności w sądzie wojennym przekazano sądom zwykłym (cywilnym). Wreszcie duża liczba spraw skierowana została z konieczności przez sądy wojskowe na drogę sądownictwa zwykłego, a to na skutek tego, iż rząd wobec protestów prasy, prawników i komisji sejmowej zawiesił kompetencję sądów wojskowych nad osobami cywilnemi. We wszystkich tych sprawach oskarżono podsądnych o zdradę stanu, z art. 108 K. K. (o należenie do milicji i miejskich rewkomów, tworzonych przez bolszewików z pośród miejscowej ludności dla zarządzania sprawami miejskiemi). Z małemi wyjątkami sądzono nie komunistów, nie „bolszewików miejscowych, gdyż ci z cofającymi się bolszewikami „cofnęli się" też do Rosji, lecz przygodne osoby, które albo działały pod presją bolszewicką, albo wstępowały do milicji dla chleba, lub dlatego, aby w niej byli „nie sami Żydzi". Sąd wojskowy doraźny z temi motywami się nie liczył i wyroki śmierci sypały się jak z rękawa.

Szczególną bezwzględnością odznaczał się sąd doraźny w Mławie i Ciechanowie pod przewodnictwem majora Błaszkiewicza, ppor. Orskiego (Wizenberga) przy udziale prokuratorów: osławionego Zygmunta Trejdosiewicza, Jerzmanowskiego (obecnie adwokat), Reklewskiego i inn.

Bardzo ciekawy i bardzo charakterystyczny dla oceny tego typu „wymiaru sprawiedliwości" jest dalszy ciąg spraw szeregu osób, które były przez wspomniany sąd doraźny skazane na śmierć, a którym „udało się" uniknąć śmierci dzięki temu, iż zamieniono ją w drodze łaski na karę wieloletniego więzienia (lat 5 do 15). Z wyjątkiem Andrzeja Krętkowskiego, urzędnika komunalnego z Ciechanowa, który tu pozostał na czas inwazji na skutek wyraźnej wskazówki wojewody warszawskiego Sołtana, wszyscy ci „wielcy zbrodniarze" są już na wolności: jedni zgodnie z wnioskami Naczelnej Prokuratury Wojskowej zostali całkowicie ułaskawieni przez Naczelnika Państwa, sprawy innych umorzył w drodze rewizji procesu dla braku cech przestępstwa Najwyższy Sąd Wojskowy, co do innych wreszcie Najwyższy Sąd Wojskowy, dopatrując się licznych pogwałceń prawa przez Sąd Doraźny, pokasował wyroki i przekazał sprawy sądom cywilnym, które powypuszczały oskarżonych z więzień za

Głosujcie na listę Nr. 5 przy wyborach do Kasy Chorych.

kaucją 1,000 do 5,000 mk., lub za deklaracją niewydalania się do czasu rozpoznania sprawy z miejsca zamieszkania.

Prócz rozstrzelanego komunisty Sobocińskiego w Mławie skazani byli na śmierć: kasjer magistratu Pawłowski, radny miasta nauczyciel Kruszewski, robotnik Jan Rogalski, stelmach miejski, Stanisław Mostek; „ułaskawiono“ ich początkowo na 5, 8, 10 i 8 lat więzienia. Dalsze starania co do oskarżonych czynił adw. Stan. Koszutski z Mławy, który wniósł podania do Naczelnika Państwa o ułaskawienie, do Sądu Najwyższego Wojskowego o rewizję procesu i do Naczelnej Prokuratury Wojskowej o wniosek zażalenia w obronie ustawy z powodu formalnej nieważności wyroków. W rezultacie starań kasjer Pawłowski został całkowicie ułaskawiony w grudniu r. z. i obecnie jest znowu kasjerem miejskim, choć p. major Błaszkiewicz wolał był go widzieć nieboszczykiem. Radny Kruszewski ułaskawiony w końcu czerwca r. b., Mostek i Rogalski po skasowaniu wyroków przez Najwyższy Sąd Wojskowy, są na wolności za minimalną kaucją. W Mławie Sąd Doraźny sądził również sprawę urzędnika komunalnego Miecz. Sterlinga. Za karą śmierci głosowało 4 sędziów, w tej liczbie przewodniczący sądu ppor. Wizenberg-Orski. Wobec braku jednomyślności sprawę musiano skierować do sądu cywilnego. Sąd okręgowy w czasie śledztwa wypuścił Sterlinga z więzienia za kaucją, po ukończonem zaś śledztwie na wniosek prokuratora sprawę umorzył! To samo stało się ze sprawą 70-letniego burmistrza A. Moszczyńskiego, którego od stawania przed lotnym sądem wojskowym uratował jedynie szybki wyjazd w kierunku niewiadomym; po powrocie do Mławy burmistrz był osadzony przez sędziego śledczego w więzieniu, z którego wypuścił go Sąd Apelacyjny za kaucją 10 tys. mk., w rezultacie zaś prokuratura nie mogła się dopatrzyć w czynach jego cech przestępstwa, sprawa została przez Sąd umorzona i burmistrz ponownie objął urzędowanie.

Ze spraw ciechanowskich, sądzonych przez Sąd Doraźny, Najwyższy Sąd Wojskowy skasował i umorzył głośną sprawę małż. Tomaszewskich. Tomaszewski starzec 63-letni, były więzień polityczny z czasów moskiewskich, który przebył wiele lat na Sachalinie, i żona jego, lekarka, skazani byli przez Sąd Doraźny na śmierć i początkowo „ułaskawieni“ na 10 lat więzienia; dziś są wolni, a sprawa umorzona. Sprawa urzędników komunalnych Smoczyńskich, ojca i syna; Wernera, wice-burmistrza Ciechanowa i inn., w której za karą śmierci głosowało w sądzie doraźnym 5 sędziów, za uniewinnieniem zaś 1, po przekazaniu jej sądom cywilnym, została umorzona dla braku cech przestępstwa przez sędziego śledczego, a p. Werner jest dziś burmistrzem Ciechanowa. Jana Klejnę, robotnika z Ciechanowa, któremu również jednego tylko głosu brakło do śmierci, obecnie Sąd Okręgowy w Mławie uniewinnił, jak również i murarza z Mławy Michała Pietrusińskiego, który jednak przed sprawą przesiedział blisko rok w więzieniu.

Niestety, nikt już nie wróci życia rozstrzelanym z wyroku tegoż sądu w Ciechanowie robotnikom Ciuchcińskiemu i Stryjewskiemu, radnym miejskim robotniczym Adamowi Krajewskiemu i Czesławowi Gogolewskiemu, który zostawił żonę i 6 dzieci, którego córka jako sanitarjuszka pielęgnowała rannych żołnierzy polskich, który swego 17-letniego syna sam wyprawił przed inwazją jako ochotnika do wojska polskiego. Już nie mówiąc o tem, iż kara śmierci zasadniczo powinna być usunięta z kodeksu, jakąż można mieć ufność w słuszność i sprawiedliwość choćby względną wyroków śmierci wykonanych? Niektóre z nich — jak co do rabina, rozstrzelanego w Płocku z wyroku Sądu Doraźnego pod zarzutem zdrady stanu i inne — Najwyższy Sąd Wojskowy skasował (pociągając nawet niektórych sędziów i prokuratorów do odpowiedzialności, ale, oczywiście, nie przywracając życia straconym), co do szeregu spraw zapanował wreszcie w Prokuraturze Wojskowej prąd, iż ze względów „wyższych“ (niepodrywania autorytetu sądów) należy kasowania wyroków wykonanych zaniechać.

Ale wniosek z powyższych tragicznych faktów nasuwa się jeden: żadnego sądownictwa doraźnego! ani wojskowego, ani cywilnego, które mają działać błyskawicznie szybko, a oddziaływać postrachem, prowadzą zaś do tragicznych, nie dających się naprawić pomyłek. Sprawiedliwość może być tylko jedna: zrównoważona, spokojna, beznamiętna, niekierowana ubocznemi celami rzucania doraźnego postrachu, niepodległa uczuciom paniki ani zemsty.

Jus.

P. Karachan uznał za właściwe rozesłać prasie polskiej komunikat, zawierający szpiclowski raport czrezwyczajki w sprawie przeciwsowieckiej działalności wszechrosyjskiego Komitetu pomocy głodnym. Jak wiadomo, Komitet ten rozwiązano i członków jego aresztowano. Czrezwyczajka stara się obecnie uzasadnić te zarządzenia „politycznemi knowaniami“ Komitetu.

P. Karachan nie dał dowodu dobrej dyplomacji: Czrezwyczajka ma tak fatalną opinję w świecie cywilizowanym, że powoływanie się na nią jako na autorytet może wywołać tylko wzruszenie ramionami. Zanadto dobrze znamy z carskiej przeszłości takie szpiclowskie raporty, aby one mogły budzić jakąkolwiek wiarę.

W całej tej sprawie prawdą niewątpliwą jest to, że, przerażony rozmiarami klęski głodowej, Rząd sowiecki odwołał się do działaczy niebolszewickich i przeciwbolszewickich. Otóż lewica bolszewicka, a przedewszystkiem czrezwyczajka, były z tego w najwyższym stopniu niezadowolone. Po zawarciu umowy z Komitetem amerykańskim Rząd sowiecki uznał, że może już obejść się bez owego wszechrosyjskiego Komitetu pomocy głodnym. Uczynił to tem skwapliwiej, że począł się obawiać wzrastającej popularności Komitetu. Samo istnienie niebolszewickiego Komitetu pomocy, na tle powszechnej niewoli, mogło się rychło stać czynnikiem politycznym. To rozstrzygnęło o rozwiązaniu Komitetu; a Czrezwyczajka dorobiła już „spiski“ polityczne.

Zblizka i zdaleka.

ROMAIN ROLLAND.

Rozpoczynamy w odcinku druk noweli Romain Rolland i korzystamy ze sposobności, aby powiedzieć, kto zacz jest ten pisarz francuski, zbyt mało znany u nas, zbyt mało czytany, jak wielu innych zresztą pisarzy jego pokolenia.

Kształciliśmy się na naturalistach francuskich i — zapomnieliśmy o nich nazajutrz po ich śmierci. Potem przyszła kolej Anatola France'a, sceptyka i ironisty. Czytaliśmy wiele Barresa, najcjonalisty i cynika. Kto słyszał u nas o Claudel'u o Suaresie? o Charles Louis Philippe albo Charles Péguy?* o wielkiej ilości poetów przyniesionych w ofierze wojnie albo o tych, co pozostali, co przeżyli ten wielki kataklizm i piszą dzisiaj: o Edmond Jaloux, Henri Duvernois, tylu innych, znanych tylko smakoszom pięknej prozy francuskiej, nieznanych z nazwiska nawet publiczności, która zazwyczaj „wie wszystko“. Przed wojną wydano w Warszawie pierwsze trzy tomy „Jana Krzysztofa“ (w przekładzie Jadwigi Sienkiewiczówny) — i tu postawiono kropkę. Czasu wojny Niemcy kolportowali fałszowane manifesty Rollanda, pisane w Szwajcarji, gdzie przebywał od r. 1913, wybierając z nich to, co dla nich było pożytecznem, co sprawiło, że na szerokim świecie obsługiwanym przez agencję telegraficzną Wolffa utarło się przekonanie, jakoby Rolland należał do wrogów własnego kraju. Prasa nacjonalistyczna francuska, katolicka i rojalistyczna — piętnowała go, jako zdrajcę sprzedanego Niemcom. Nic bardziej fałszywego. Ze stanowiska rojalistycznych łgarzów, widzących zbawienie Francji w powrocie na tron Orleanów, a zbawienie świata w obsadzeniu wszystkich tronów przez ich kuzynów, w licznych i mocnych armjach i w panowaniu Kościoła rzymskiego — Rolland słusznie uważany jest za zdrajcę. Zdrajcę starego porządku narówni z Wiktorem Hugo, Zolą, Renanem, Francem, Jaurèsem... Jestto republikanin. Jest to człowiek wolny. Przedewszystkiem wolny. Jest to idealista. Nie może być nic bardziej przeciwnego staremu przedrewolucyjnemu porządkowi, niż idealizm, niż szukanie prawdy i Boga, niż gloryfikacja sumienia, niż walka o zwycięstwo sprawiedliwości, niż ofiara życia na rzecz jednej z tych idei, które ludzkość pchają dalej i wyżej, poszerzają jej sumienie, pogłębiają jej uczuciowość, rozwierają nad nią niebiosa.

To jest już cała charakterystyka Rollanda. Z zawodu był profesorem historji muzyki w Sorbonnie paryskiej. Z powołania jest poetą, dramatopisarzem, powieściopisarzem, publicystą. Zawsze i wszędzie poetą. Pomijając cały szereg prac z dziedziny historji muzyki starej i nowoczesnej, przepięknych prac poświęconych muzykom ostatniego pokolenia: Debussy i Hugo Wolffowi, życie całe (dziś liczy lat pięćdziesiąt sześć) poświęcił sławienie idei bohaterstwa. Spisał cały szereg dramatów z dziejów Rewolucji francuskiej, z dziejów męczeństwa za wiarę (Tragédies de la foi. Święty Ludwik, Aert, Tryumf Rozumu). Spisywał biografję wielkich ludzi (Betowen, Michał Anioł, Tołstoj), opisał wreszcie w dziesięciu tomach życie własnej duszy i spowiedź całego pokolenia w „Janie Krzysztofie“ Cokolwiekbądź pisał, służyło jednemu celowi: trzeba wyjść z barbarzyństwa, trzeba miłość sławić, a nie nienawiść, trzeba ludzi zbliżać, a nie dzielić, narody godzić, a nie rzucać jedne na drugie, trzeba stworzyć Europę, wielką, ludzką Europę, dla której Wielka Rewolucja przygotowała grunt, a której ducha formowali Michał Anioł, Betowen, Goethe, Wiktor Hugo, Renan, Tołstoj... Stąd pacyfizm Rollanda, nienawiść wojny, dochodząca aż do zapoznawania ojczyzny przez oskrzydlanie jej w dążeniu do wyższych, dalszych celów istnienia zbiorowości ludzkich na ziemi, przez obejmowanie wszystkich ojczyzn obręczą Ludzkości.

Dlatego bohaterem „Jana Krzysztofa“ jest zbuntowany przeciwko własnej, ciasnej, małej, głupiej ojczyźnie Niemiec, wnuk Mozarta i Betowena, sfrancuziały we Francji, już nie Francuz jednak, a poprostu Człowiek, ideał Rollanda, który sam siebie wyrysował na tym wielkim obrazie w postaci Olliviera... Tego szlachetnego, poczciwego, ewangelicznego Niemca nie mogą podotąd darować Rollandowi nacjonaliści francuscy. To tak psuje ich polityczny interes! ich ogłupianie systematyczne szerokich mas, ich megalomanję jarmarcznego kuglarza... Ponad tą budą jarmarczną, którą nakreślił Rolland w piątym tomie powieści (La foire sur la Place) piórem maczanem w tragicznej żółci, ponad tymi krytykami, artystami, handlującymi prawdą i sumieniem, znającymi jednego tylko boga: powodzenie, unoszą się postaci Renana, France'a, Hugo, Woltera — jedna linja, która zamknięcie swoje znajduje w autorze „Jana Krzysztofa“.

Nacjonalizm wszędzie czyni tyle hałasu, że przygłusza wszystkie inne głosy w orkiestrze zbiorowej społeczeństwa i narodu w danej chwili. Jednak pomimo wszystkich trombonów przekleństwa, niektóre tomy „Jana Krzysztofa“ istnieją dzisiaj w wydaniach powyżej setnego, a najmniej kupowane, ostatnie przekroczyły już wydanie sześćdziesiąte. Powieść ta przełożona została na jedenaście języków...

Romain Rolland nie zamknął jeszcze historji życia własnego. Pracownik niezmordowany, poszerzający wciąż widnokrąg myśli nietylko wszerz, ale przedewszystkiem wgłąb — gotuje przyjaciołom swoim, rozsianym po świecie całym, coraz większej gminie idealistów Rollanda — niespodzianki równe Krzysztofowi. Pacyfista, międzynarodowiec, Europejczyk, artysta — szuka dalej swojego Boga. Szuka na pobojowiskach Europy. Szuka prawdy i sumienia. Jest to Krzyżowiec, Piotr Pustelnik Idei. On wie, że świat do niego przyjdzie, przyjść musi, ciężką drogą, którą, jak stary Renan powiadał, idzie, jak w górach „zakosami“. Ale przyjdzie. I on nad tym światem, zanurzonym w błocie i we krwi, światem — hyjeną, grabiącym trupy, co zaścielają pobojowiska świata — nad tym światem przeklętym złodziejów, łgarzy, zdrajców i — karjerowiczów potrząsa on, cichy i skromny pustelnik francuski, sztandarem wiary, utkanym z najcenniejszej przędzy wszystkich uduchowionych cywilizacji świata. Ta mocna głowa burgundzkiego mieszczanina, którego przodkowie ginęli w obronie sztandaru Rewolucji, dawnego ucznia Szkoły Normalnej w Paryżu, przetopiła niby kultura jego ojczyzny wszystkie zdobycze cywilizacji, wszystkie kultury, wszystkie wartości. I sztandar, którym potrząsa dziś nad skołataną i tragicznie smutną ludzkością, jest piękny, jak mleczna droga na kopule nieba. Wszystkie gwiazdy są na nim, te nawet, których najsilniejsze teleskopy dotychczas dojrzeć nie zdołały *).

Henryk Bezmaski.

---

1)

ROMAIN ROLLAND.

—o—

Piotr i Łucja

IDYLLA TRAGICZNA.*)

Przełożyli: Marja Zabojecka i Henryk Bezmaski.

I.

Piotr wtłoczył się do jednego z wagonów Kolejki podziemnej. Tłum brutalny i podniecony. Stojąc w pobliżu wyjścia ściśnięty ławą ciał ludzkich, wdychając ciężkie powietrze, płynące z ich ust, spoglądał (nie widząc ich wcale) na czarne sklepienia, pod któremi ślizgały się błyszczące latarnie pociągu. W jego umyśle drżały te same cienie, te same światła surowe i dygocące. Dusząc się w kołnierzu podniesionym okrycia, z ramionami przystającemi szczelnie do ciała z zaciśniętemi ustami, z czołem wilgotnem od potu i niekiedy studzonem od mroźnego powietrza, napływającego zzewnątrz w chwili, gdy otwierano drzwiczki — starał się nie widzieć, starał się nie oddychać, starał się nie żyć. Serce tego młodzieńca ośmnastoletniego, dziecka prawie, pełne było jakiejś ponurej rozpaczy. Ponad nim, ponad mrokami tych sklepień, ponad szczurzą norą, przez którą przebijał się potwór żelazny — znajdował się Paryż, leżał śnieg, trwała zimna noc styczniowa, żyła mara okrutna życia i śmierci — wojna!

Wojna! Oto cztery lata mijają, odkąd zamieszkała między nami. Zaciężyła na jego młodości. Chwyciła go w chwili przesilenia wewnętrznego, gdy chłopiec, zaniepokojony budzącym się w nim światem zmysłów, odkrywa z przerażeniem siły zwierzęce, ślepe, niszczycielskie życia, których jest ofiarą, jakkolwiek nigdy nie prosił o życie. A jeżeli ten chłopiec jest delikatny, o tkliwem sercu jak Piotr, odczuwa wstręt i strach zarazem, których nie może zawierzyć nikomu z powodu tych brudów, tych grubych i wydających się sromotnemi doświadczeń, tych nonsensów natury plennej i żarłocznej. W każdym młodzieńcu pomiędzy szesnastym a ośmnastym rokiem, żyje dusza Hamleta. Nie żądajcie od niego, aby rozumiał, co to jest wojna! (to dobre dla was ludzie dojrzali). Dość traci sił i czasu, aby zrozumieć życie i mu przebaczyć. Zazwyczaj szuka kryjówki w marzeniu i w sztuce, aż przyzwyczai się do własnej inkarnacji, aż poczwarka zakończy swoją dramatyczną linję rozwoju od larwy do owadu! Jakże mu trzeba pokoju i skupienia w tych dniach burzliwych dojrzewającego życia! Tymczasem wydobywamy go z głębi jego kryjówki z cienia, pełnego tkliwości pod nową skórą, oddajemy surowym tchnieniom powietrza, mieszamy z twardym gatunkiem ludzkim, którego obłędy i nienawiści powinien natychmiast wchłonąć nie rozumiejąc, i nie rozumiejąc odkupić.

Piotr był powołany do służby wojskowej wraz z innymi chłopcami lat ośmnastu. Nie minie pół roku i ojczyźnie będzie ciało jego potrzebne. Wojna go woła. Zaledwie sześć miesięcy wytchnienia. Sześć miesięcy! Gdyby przynajmniej w ciągu tych miesięcy można było nie myśleć! Pozostać pod ziemią w tym pociągu! Nie zobaczyć więcej okrutnego światła dziennego!

Zaszył się w cień wraz z pociągiem, który uciekał i zamknął oczy...

Gdy je otworzył, zobaczył o kilka kroków od siebie, przedzieloną dwoma obcemi ciałami młodą dziewczynę. Weszła przed chwilą. Z początku nie zobaczył nic, jak tylko delikatny profil, pod cieniem kapelusza loczek jasny, zwisający na przychudym policzku, linję subtelną oczu i odchylonej wargi. Usta drgały jeszcze od pośpiechu, z jakim wsiadała. Przez oczy trafiła mu do serca. Wypełniła to serce cała. I nagle otwór, przez który weszła, zamknął się. Zamilkł hałas, napływający dotychczas zzewnątrz. Cisza. Ona była tutaj.

Nie spoglądała na niego. Nie wiedziała dotychczas, że istnieje. A mimo to była w nim! Obraz jej milczący spoczywał w jego objęciach. Nie oddychał, bojąc się, że oddech muśnie ją po twarzy...

Na najbliższej stacji tłok i krzyk. Ludzie pchają się z całej siły, krzycząc, do przepełnionego wagonu. Tłum uniósł Piotra i posunął go w głąb. Ponad sklepieniem, ponad miastem słychać głuchy łoskot wystrzałów. W chwili, gdy pociąg miał ruszać, nagle ukazał się człowiek na schodach, prowadzących na peron: trzymał głowę w dłoniach i spadł na dół. Starczyło czasu, aby zobaczyć krew, która przeciekała przez palce... I znowu tunel i noc... W wagonie słychać wołanie: „niemieckie aeroplany!...“ Całe to zbiorowisko ludzkie poddało się odrazu głębokiemu wzruszeniu. Stało się jak gdyby jednem ciałem. I gdy pod wpływem wzruszenia Piotr chwycił rękę, która ocierała się o niego zobaczył, że to była Ona.

Nie cofnęła ręki. Uściskowi palców odpowiedział uścisk jej dłoni. Dłoń była widocznie wzruszona, drżąca. Po chwili spokojnie, miękka i gorąca spoczywała w jego dłoni. Stali tak zasnuci opiekuńczym cieniem, niby dwa ptaki w tem samem gnieździe, krew ich serca płynęła jak gdyby jednym strumieniem. Pozostawali bez ruchu. Ustami dotykał prawie jej włosów i wierzchołka ucha. Ona nie patrzała na niego. Minęły dwa przystanki — i w pewnej chwili oderwała się od niego, prześliznęła się między ludźmi i wysiadła, nie spojrzawszy na niego.

Gdy znikła, chciał iść za nią... Za późno. Pociąg toczył się dalej. Na następnym przystanku wysiadł. Była chłodna noc. Poczuł rzadkie płatki śniegu na twarzy. Miasto wystraszone i śmiejące się ze strachu wywołanego przez odwiedziny wojowniczych ptaków. Ale on nic nie widział, jak tylko tę, która w nim była. I wrócił do domu, trzymając w dłoni rękę nieznajomej.

(D. c. n.)

*) Rzecz dzieje się w Paryżu w roku 1918 pomiędzy środą wieczór 30 stycznia, a Wielkim Piątkiem 29 marca.

ALEKSANDER BŁOK.

Dwunastu.*)

II.

Szaleje wicher, śnieżyca tnie,
dwunastu idzie w nocnej ćmie.

Giwerów czarne rzemienie,
wokół — płomienie, płomienie!

Papieros w zębach, zmięte kepi,
as karo na plecy zdałby się lepiej!

Swoboda, ach, swoboda —
bez krzyża znaku ta!
Tra - ta - ta!

Zimno, towarzysze, zimno!

— A Wańka z Katią do szynku gna...
— Ona kierenki w pończosze ma!

— Wańiusza teraz bogacz sam...
— Sołdatem jest, a służył nam!

— No, Wańka, suki syn, burżuju,
poprobuj mojej, pocałujże ją

Swoboda, ach, swoboda,
bez krzyża znaku ta!

Wańka z Katią robotę ma,
jaką, jaką robotę ma?
Tra - ta - ta!

Wokoło płomienie, płomienie,
prze plecy — giwerów rzemienie.

Rewolucyjny równajcie krok!
Wróg niestrudzony patrzy przez mrok!

Gwer, towarzyszu, gotuj, lęk zduś!
Puścimy kulkę w Świętą Ruś

w bańdziochastą,
w tę izbiastą,
w tłustozadą!

Ech, ech bez znaku krzyża!

Jak to poszła młoda brać
do gwardji czerwonej —
do gwardji czerwonej —
głowę za nią dać!

Ach ty, dolo gorzka,
słodki żywot nasz!
austrjacki bagnet,
obszarpany płaszcz!

My na złość burżujom, chamy,
pożar świata rozdmuchamy,
pożar świata przez krwi morze —
pobłogosław, Panie Boże!

Wiatr śnieg niesie, sankarz drze się,
Wańka z Katią z mroku leci,
elektryczna lampka świeci
na hołobli...
Ach, ach, dranie!

On w sołdackiej szynelczynie,
łzys o błazeńskiej minie.
Kręci, kręci czarny wąs —
wąsa kręci,
żartem nęci...

Wańka — o to chłop jest tęgi!
Wańka — gada niby z księgi,
głupią Katię obejmuje,
zagaduje...

Ona główkę odrzuciła,
perły ząbków odsłoniła...
Och, ty, Katiu, moja Katiu,
gębusiasta!

A na twojej szyi, Katiu,
niezgojony znak od noża,
a pod twoją piersią, Katiu,
jeszcze tamta blizna świeża.

Ach, ach potańcz, Katiu, duszko,
strasznie piękne twoje nóżki.

Z koronek bieliznę miała —
miejże sobie, miej!
Oficerów wielu znała —
znajże sobie, znaj!

Ach, znaj! Puść się śmiało!
Serce mi zaskowyczało!

Pomnisz, Katiu oficera —
nie ominął go mój nóż...
Zapomniałażby cholera?
Nie dość świeża pamięć już?

Ach, ach! pamięć zładź
i połóż się ze mną spać!

W szare gietry się stroiła,
czekoladę Mignon ćpała
i z junkrami się włóczyła,
teraz się z żołdactwem wdała!
Ach, ach! dalej grzesz!

Lżej na duszy będzie — wiesz!

Tłumaczyła Z. Wojnarowska.

*) Początek tego utworu zamieszczony w Nr. 259 „Robotnika".

Dzikie orgje.

Orgje obszarników w pow. Błońskim przybierają rozmiary dotąd niepraktykowane. Nie należy się temu dziwić, gdyż „jaśnie panowie", widząc, że posiadaczom wolno nie stosować się do przepisów prawnych, umów zbiorowych, wolno kpić sobie z Ministerjum Pracy i nie stawiać się na zwoływane Komisje Rozjemcze, widząc to wszystko, dochodzą do wniosku, że i strzelać do ludzi mogą bezkarnie i t. p.

I nie mylą się wcale, gdyż urzędnicy państwowi patrzą przez palce na „pańskie swawole", zmuszając jednocześnie robotników do poszanowania dla kułaka dziedzica.

W folw. Bieniew pow. Błońskiego rządca bił stróża, a gdy ten zaczął się bronić, wpakowano go na 2 miesiące do więzienia. Jakże bowiem w demokratycznej Rzeczypospolitej śmiał robotnik podnieść rękę na bijącego go pełnomocnika dziedzica? Naturalnie, że rządca za bicie nie został pociągnięty do odpowiedzialności.

Wypadków takich jak w Bieniewie można naliczyć tysiące. Rzadko jednak wychodzą one na jaw, albowiem sterroryzowany robotnik woli zaciąć zęby i czekać z likwidacją rachunków aż nadejdzie dzień zapłaty.

Stokroć gorzej, że i bandyckie czyny obszarnictwa uchodzą bezkarnie.

W folw. Urszulin (pow. Błoński) dn. 5 września b. r. syn dzierżawcy Jan Skowroński, napadł w czasie orki na Obwojskiego Pawła, stłukł go kolbą rewolwerową a następnie przestrzelił w lewą rękę. Pan Skowroński korzysta z wolności.

Chodzi swobodnie również dzierżawca folw. Milęcin (pow. Błoński) p. Sołtys Jan, który skatował dziewczynę w nieludzki sposób, o czem świadczy obdukcja lekarska. Policja ograniczyła się do spisania protokułu.

Pan Sołtys kpi sobie z tego, bo wie, że mu włos z głowy nie spadnie. Rozzuchwalił się przytem i pozwala sobie strzelać na postrach robotnikom.

Emen.

Pasek zbożowy.

Otrzymujemy następującą informację:

W związku z okólnikami Związków Ziemian o niesprzedawanie zboża pośrednikom, lecz wprost spożywcom, jak to: Magistratom, Kooperatywom i t. d., nie od rzeczy może będzie podać do wiadomości fakt następujący:

Dn. 19 sierpnia b. r. pułkownik Wojsk Polskich hr. Konstanty Przeździecki, dziedzic Woropajewa (pow. duniłowicki, województwo nowogródzkie), sprzedał cały swój tegoroczny zbiór zboża niejakiemu Singerowi za sumę mk. 1,600,000. Singer nazajutrz odprzedał go dostawcy II-ej Armji za cenę zgórą 5 miljonów marek.

Jak widzimy, armja hojnie opłaca dostawców, jeżeli robią takie tranzakcje. Że w ten sposób podwyższa się ceny i zarazem groszem skarbowym zbogaca spekulantów — o to mniejsza.

Teoretyczna wolność strajków a praktyka policyjna.

Z powodu nadmiernie niskich płac i nieludzkich warunków pracy, w dniu 7 b. m. zastrajkowało 80 chłopców — praktykantów firm złotniczych w Warszawie. Tegoż dnia, około godz. 10 rano, delegaci strajkujących przyszli do firmy Nagalski, Bielańska 16, w celu powiadomienia o strajku zatrudnionych tam chłopców. Naraz niewiadomo skąd zjawił się porucznik Janicki z rewolwerem w ręku, przykładając takowy do piersi chłopcom—delegatom, krzyknął, że ich wszystkich powystrzela. Tymczasem p. Nagalski zatelefonował po policję, ażeby aresztować delegatów.

Przybyła policja i aresztowała delegatów-chłopców, odprowadzając do 12 komisarjatu. W komisarjacie dyżurny przodownik zwrócił się do chłopców z wymysłami, strasząc, że zęby powybija, że zastosuje chłostę po cesarsku, a pan komisarz oświadczył chłopcom, że są bolszewikami i powinni być rozstrzelani. Wreszcie wpakowano chłopców do aresztu, jak zbrodniarzy.

Wkrótce potem dowiedzieli się strajkujący, iż delegaci są aresztowani, więc kilkunastu udali się do komisarjatu, aby wytłumaczyli p. komisarzowi, jak się rzeczy przedstawiają, lecz p. komisarz, nie rozmawiając z przybyłymi, kazał otoczyć ich policjantami i aresztować, wsadzając ich również do aresztu, gdzie trzymano wszystkich 9 godzin bez żadnego posiłku, traktując, jak zwykłych zbrodniarzy. Aresztowani zostali zwolnieni dopiero wskutek interwencji u p. Komisarza Rządu przez Klasowy Związek Metalowców.

Powyższy fakt podajemy do wiadomości odpowiednich władz i spodziewamy się, że pouczą one porucznika Janickiego i policję 12 komisarjatu, jak się mają zachowywać.

Pan Minister Pracy i Opieki Społecznej powinien również poczynić odpowiednie kroki w obronie robotników.

Robotnicy popierajcie swoje pismo codzienne.

Znowu zatarg w szkolnictwie.

Płace nauczycielstwa szkół średnich prywatnych i społecznych ustalała dotąd komisja porozumiewawcza, złożona z przedstawicieli kilku organizacyj, kierowników szkół i nauczycieli, t. zw. „Komisja 6-ciu". Obrady Komisji 6-ciu celem określenia zasad płac na rok bieżący, trwały już od szeregu tygodni; od początku niemal było widoczne, że do porozumienia nie doprowadzą. Wreszcie w ostatnich dniach zostały one zerwane i Związek Zawodowy Nauczycielski, jako reprezentant nauczycielstwa, ogłosił w dniu 9 b. m. swoje zasady płac, normy związkowe, obowiązujące nauczycielstwo.

Istota zatargu dotyczyła nietyle wysokości płac w tej chwili, ile zasad, wedle których płace mają być ustalane i — co szczególne ma znaczenie — podwyższane w przyszłości. Przedstawiciele kierowników szkół, oraz organizacja nauczycieli i przełożonych — T. N. S. W., wraz z t. zw. „Delegacją Rad Pedagogicznych", specyficzną naroślą wśród organizacji nauczycielskich w Warszawie, przeznaczoną do odbierania deputatów, a od niechcenia zajmującą się różnemi innemi sprawami nauczycielskiemi, w której zresztą ogromne wpływy posiadają przedsiębiorcy szkolni, — stanęły na gruncie „ płac ministerjalnych z dodatkiem 10-procentowym". Związek żądał utrzymania nadal zasad dotychczasowych. „Płace ministerjalne z 10-procentowym dodatkiem" dla szkół prywatnych jest to w rzeczywistości absurd, którego ani nikt serjo brać nie może, ani nikt serjo nie może propagować. Można się tylko przy nich upierać „na złość Związkowi", a niestety, wielu z kierowników szkół i ich popleczniky śród nauczycielstwa, nienawidzący Związku „dla zasady", lubią się zabawiać w taką dziecinną, a szkodliwą robotę na złość Związkowi. Płace ministerjalne, są to płace wedle wysokości płac nauczycieli szkół państwowych (+ 10 proc.), w tej chwili rzeczywiście nawet nieco wyższe od płac, żądanych przez Związek. Ale jest tam chytre zastrzeżenie, że zmiana ich może nastąpić tylko wraz ze zmianą mnożnika dla urzędników państwowych. Normy związkowe, stosowane dotychczas, oparte są natomiast na własnych zasadach płacy i są podnoszone co kwartał w związku ze wzrastającą drożyzną, zgodnie z danemi Państwowego Urzędu Statystycznego. Uzależnienie podwyżek płac nauczycieli szkół prywatnych od podwyżki mnożnika ministerjalnego jest rzeczą niemożliwą do przyjęcia dla nauczycielstwa, gdyż wtedy kilka tysięcy nauczycielstwa tych szkół pozbawiłoby się zupełnie wpływu na regulowanie swych płac i musiałoby czekać na podwyżkę w szkołach państwowych. W chwili, gdy przy skrzyczanych „wysokich" płacach, nauczyciel, pracujący, jak wół, 9 — 10 godzin dziennie, nie może jednak opędzić wydatków domowych, na taką bierność jego liczyć nie można. Nauczycielstwo szkół prywatnych rozumie to doskonale, że właśnie zeszłoroczna ciężka walka o jego płacę, jaką prowadził Związek, odbiła się też w ogromnej mierze na płacach nauczycieli szkół państwowych. Gdyby tej walki teraz zabrakło, nauczycielstwo stoczyłoby się znowu w nędzę, której groza właśnie powołała związek do życia.

Wielką też jest kwestją, czy właściciele szkół sympatycznie powitaliby normy ministerjalne. Wprowadzenie tych norm ma w zasadzie umożliwiać szkołom subwencje rządowe. Wielu właścicieli poznało jednak już w roku zeszłym, jak to jest trudno z temi subwencjami, nawet, gdy wypełniono wszystkie żądania Ministerjum. Z drugiej strony, większość szkół przekonała się, że i bez subwencji szkoły dziś doskonale można utrzymać. Normy państwowe w szkołach prywatnych są nie do zrealizowania, a dla nauczycielstwa stanowiłyby groźbę powrotu do najcięższych znów warunków bytu.

Związek Zawodowy spełnił godnie swój obowiązek. Nie przekroczył też swych kompetencji, gdyż zadaniem każdego zrzeszenia zawodowego w dzisiejszych ciężkich czasach, jest wystawiać i ustalać ostatecznie płace dla swych zrzeszonych. Nauczycielstwo zaś musi zdobyć się we własnym interesie, aby dyrektywy Związku przeprowadzić.

Zatarg ten wskazuje jednak na konieczność ustalenia na przyszłość w inny sposób składu komisji porozumiewawczej; nie mogą w niej brać udziału zamiast właścicieli szkół, kierownicy, chcący dogodzić przedsiębiorcom szkolnym, a nie wiedzący, jak to uczynić. Wyjaśniony musi być też charakter i rola takiej organizacji, jaką jest T. N. S. W. Co do tak zwanych „Delegacji", to trzeba mieć nadzieję, że wraz ze skasowaniem deputatów, zakończy ona swój żywot. Komisja porozumiewawcza musi się składać z przedstawicieli nauczycieli i właścicieli szkół, a wtedy zapewne mniej byłoby zatargów, zrywań obrad itd.

Nauczyciel.

O Węgry Zachodnie.

Traktat pokojowy w Trianon postanawia, że Węgry mają odstąpić Austrji kilka komitatów zachodnio-węgierskich, zamieszkanych przeważnie przez ludność niemiecką, wzdłuż granicy Austrji Dolnej i Styrji, z głównem miastem Szoproń (Oldenburg). Oddanie tego terytorjum w ręce komisji koalicyjnej miało nastąpić jednocześnie z opróżnieniem przez Serbję okręgu Baranya (Pięciokościołów) którego mieszana ludność robotnicza, jak wiadomo broniła się rozpaczliwie przeciwko oddaniu jej w ręce reakcjonistów węgierskich. Podczas gdy Serbowie, mimo protestów ludności, ulegli jednak wyraźnemu żądaniu ententy, Węgrzy w sprawie oddania komitatów zachodnich zajmowali b. dwuznaczne stanowisko. Początkowo formalnie zaczęto oddawać te okręgi komisji koalicyjnej, gdy nagle nastąpiła niespodzianka. Bandy osławionych monarchistycznych oficerów: Pronay'a, Osterburga i Hegyasa wkroczyły do Szopronia, wypędziły żandarmerję austrjacką i trzymają kraj pod terorem, mimo obecności na miejscu komisji koalicyjnej, złożonej z generałów: angielskiego, francuskiego i włoskiego. Rząd budapeszteński udaje niewiniątko, twierdząc, że jest to impreza niedyscyplinowanych band, które wymykają się z pod rozkazów władz centralnych.

Rząd austrjacki stanął wobec tych wypadków bezradny. Na samodzielną akcję zdobyć się nie mógł, gdyż na straży spełnienia przez Węgry warunków traktatu powinna stać komisja koalicyjna, która też zwróciła rządowi wiedeńskiemu uwagę na to, że zajmie się tą sprawą. Gen. Gorton, członek komisji międzysojuszniczej, pozwolił jedynie na wzmocnienie żandarmerji w obsadzonej już przez Austrjaków pierwszej strefie.

Tymczasem wypadki rozwijały się; oddziały węgierskie zaczęły już przekraczać nietylko nową, ale i starą granicę. W potyczkach padło kilku zabitych i rannych. Wrzenie i niepokój w Wiedniu wzrastały. Socjaliści, którzy byli za pokojowem rozwiązaniem sporu, zaczęli nalegać na Rząd, aby wystąpił energiczniej w obronie republiki. Komuniści podnieśli histeryczny krzyk, żądając powszechnego uzbrojenia, nawołując do otwartej wojny, ba, niemal do pochodu na Budapeszt dla obalenia Horthy'ego. Rząd zwrócił się do komisji koalicyjnej aby pozwolono mu wysłać regularne wojska na granicę i przedsięwziął gorączkową akcję dyplomatyczną. Noty do Budapesztu nie odnosiły skutku; rząd węgierski ignorował nawet noty ententy, podczas gdy w pismach austrjackich ukazywać się zaczęły formalne komunikaty wojenne, zupełnie jak podczas wojny światowej.

Wypadki na pograniczu austrjacko-węgierskiem obudziły czujność nietylko zagrożonej bezpośrednio Austrji. Prasa krajów małej ententy, zwłaszcza Czech, wykazała wyjątkowe zainteresowanie konfliktem austro-węgierskim. Zaniepokojenie wywołuje stanowisko ententy, której przedstawiciele gotowi byli wejść w pertraktacje z Węgrami co do dalszego losu zachodnich komitatów. Byłoby to pierwszą próbą wyłomu w traktacie w Trianon, którego utrzymanie leży w żywotnym interesie państw sąsiadujących z Węgrami. To też państwa małej ententy w konflikcie austro-węgierskim stanęły wyraźnie po stronie Austrji; której stanowisko przez to znacznie się wzmocniło. Nie zostało to bez wpływu na mocarstwa sprzymierzone, które, jak donoszą ostatnie wiadomości, zapewniły rząd austrjacki że zupełnie podzielają stanowisko Austrji w sprawie Węgier zachodnich i stoją na stanowisku spełnienia warunków traktatu w Trianon.

Ale walki nie ustały. Z obu stron zaczynają się pojawiać regularne oddziały wojskowe. Rząd austrjacki poczuł się już dostatecznie silnym wobec ententy i zaczął wysyłać na pogranicze „Reichswehrę", która zetknęła się z wojskiem węgierskiem. Według ostatnich wiadomości walki trwają. Interwencja dyplomatyczna ententy nie odniosła skutku. Do bezpośrednich rokowań między Austrją a Węgrami nie doszło.

Demokracja i klasa robotnicza Austrji i państw małej ententy szczególnie zainteresowane są wynikiem tej całej afery. Wodzirejem bowiem wyprawy przeciw Austrjakom jest p. Stefan Friedrich, b. węgierski prezydent ministrów, który chce naprawić swą reputację, zachwianą udziałem w zabójstwie Tiszy, przez odegranie roli zbawcy i obrońcy Węgier zachodnich. Powodzenie tej akcji wzmocniłoby sytuację legitymistów węgierskich, marzących o powrocie Habsburgów na tron i mogłoby się stać punktem wyjścia do ponownej próby osadzenia na tronie węgierskim jednego z Habsburgów. Tem się tłumaczy dwuznaczne stanowisko znacznego odłamu austrjackich chrześcijańsko-społecznych, którzy bagatelizowali całą sprawę. Prasa socjalistyczna posądza wielu działaczy chrześcijańsko-społecznych o ciche współdziałanie i pakt z monarchistami węgierskimi, w nadziei na restaurację królewskich Austro-Węgier. Dowodem oczywistym słuszności tych przypuszczeń służyć może aresztowanie burmistrza Fehringa, chrześcijańsko-społecznego działacza, d-ra Schwagula, posądzanego o współudział z Węgrami.

Czasopisma nadesłane.

Wyszedł z druku i jest do nabycia w Głównej Księgarni Wojskowej (Nowy Świat 69) Zeszyt 1 kwartalnika Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej p. n. „Praca i Opieka Społeczna", pod redakcją p. E. Chwalewika, poprzedzony słowem wstępnem wiceministra, p. G. Simona.

Głos umęczonej Gruzji.

Socjaliści gruzińscy wydali odezwę w sprawie pomocy dla Gruzji, zwracając się do ludów całego świata w imieniu ludu gruzińskiego jęczącego pod jarzmem najeźdźców, przeżywającego wszystkie okropności głodu, tyfusu, cholery, dżumy, doprowadzonego do ostatniego stopnia rozpaczy. Przez bezsensowne dekrety, okrucieństwa, bezprawia, rabunki pod pozorem rekwizycji wojskowych — głosi odezwa — najeźdźcy zrujnowali nasze życie ekonomiczne. Produkcja węgla spadła w Gruzji o 87%. Prawie wszystkie fabryki i zakłady stoją. Obszar zasiewów zmniejszył się o 50%. Ruch kolejowy prawie zanikł. Ostatnio bolszewicy nałożyli na kraj nową kontrybucję w wysokości 50 miljardów rubli, oraz znacznej ilości środków spożywczych i wełny.

W rezultacie — ludzie umierają z głodu na ulicach Tyflisu, a matki popełniają samobójstwa, żeby nie widzieć cierpień swoich dzieci. Z zewnątrz przyszły do Gruzji głód i epidemje, z zewnątrz również powinna przyjść pomoc.

Następnie odezwa podaje, jakiej pomocy oczekuje Gruzja od ludów Europy i Ameryki, gotowych tą pomoc jej okazać.

1) Należy natychmiast wysłać środki spożywcze i lekarstwa, ale pomoc tę należy zorganizować w ten sposób, żeby wysłane produkty doszły do ludności, a nie wpadły w ręce władz sowieckich i wojska, pustoszącego kraj.

2) Obowiązkiem ludów wolnych jest podnieść głos, by pomóc narodowi gruzińskiemu do zrzucenia jarzma najeźdźców. Obecnie, gdy bolszewicy nie mogą ukryć nędzy, jaka dotknęła lud rosyjski, gdy są zmuszeni prosić świat cały o pomoc w walce z głodem, wywołanym przez ich własne zbrodnie — nadszedł czas, by ludy wolne wypowiedziały się w sprawie ostatniej zbrodni bolszewików, popełnionej nad ludem gruzińskim. Powinny żądać stanowczo, by bolszewicy wycofali z Gruzji swe wojska, zwracając jej wolność i możność rozporządzania swym losem.

Odezwę podpisali prezes Rządu gruzińskiego Żordania i prezes Sejmu — Czcheidze.

Na marginesie.

Szereg spraw spornych pomiędzy najpotężniejszemi mocarstwami Ententy pomimo istnienia Ligi Narodów i pomimo nieustających obrad najrozmaitszej wysokości rad, od zwykłych aż do najwyższych, nietylko nie zmniejsza się ku ubolewaniu wszystkich szczerych przyjaciół pokoju, lecz ku zadowoleniu stojących na uboczu jako tertius gaudens Niemiec niemal z dniem każdym powiększa się.

Do zawiłej sprawy śląskiej, do ciemnej sprawy Angory, do zagmatwanych zagadnień Syrji i Mezopotamji, w których to sprawach starły się z sobą sprzeczne interesy sojuszników, przybyła nowa kwestja, kwestja bodaj najpoważniejsza, gdzie „serdeczne porozumienie" na iście ogniową próbę wystawione będzie.

Tą najniebezpieczniejszą rafą, o którą tak łatwo rozbić się może uszkodzona i przeciekająca łódź Ententy jest — sprawa łupu wojennego.

Niemcy bowiem zapłaciły już pierwszy miljard marek w złocie.

Miljard marek niemieckich w złocie!

Jeśli nasze kroniki sądowe tak często notują procesy o fałszerstwa, przekupstwa, oszustwa i inne łajdactwa tu, gdzie w grę wchodzi małowartościowa marczyna polska, to nie dziwmy się, że miljard złotych marek niemieckich posiał waśń pomiędzy najserdeczniejszymi sojusznikami.

Ach, to złoto!

W naszych powojennych stosunkach trudno doprawdy znaleźć człowieka, któryby zdolen był oprzeć się potędze takiej pokusy.

Z ludzi czasów minionych, myślę, że jedynie może odporny na pokusy biblijny Józef nie uległby czarowi złotego miljarda. Może jeszcze także Arystydes, oczywiście ten grecki, przezwany Sprawiedliwym.

Bo co się tyczy, naprz., tego starego cynika Djogenesa, to ten napewno połakomiłby się na miljard w złocie. Z takim kapitałem Djogenes nie zechciałby już mieszkać w beczce. Przekazałby ją Urzędowi Mieszkaniowemu, a sobie zafundowałby pałacyk w Al. Ujazdowskich i żył tak, jak żyją inne cyniki współczesne.

* * *

Wobec grozy wojny w Niemczech, zapanował „Burgfrieden", który przetrwał prawie do samej klęski Niemiec. Wobec grozy głodu rząd Rosji sowieckiej także ogłosił pewnego rodzaju „Burgfrieden", powołując do współpracy w niesieniu pomocy głodującej ludności obywateli niekoniecznie podzielających teorje czystego komunizmu.

Nie sądzony jednak był głodowemu Burgfriedenowi długi żywot.

Zanim komitet ratunkowy, powstały z przedstawicieli wszystkich odłamów społecznych, zdołał cośkolwiek uczynić dla zwalczenia klęski głodowej, już na nim spoczęło wszechpotężne ramię „Czeki".

Wszechwiedząca „czeka" wykryła, że komisja nie jest żadną komisją, lecz rozgałęzionym spiskiem (wszystkie spiski mają zazwyczaj to do siebie, że są rozgałęzione i tem się też tłumaczy, że przy likwidacji wszelkich spisków często jako rekwizyt niezbędny wchodzą... gałęzie). I większość komisji poszła na gałąź.

Zasadniczo jednak myśl „czeki" była bardzo trafna.

Bo po cóż sprowadzać chleb kolejami, których niema i płacić złotem, którego szkoda; po cóż pukać do filantropów burżuazyjnych lub odwoływać się do międzynarodowej solidarności proletarjatu, kiedy nic łatwiejszego, jak zapobiec głodowi przez odpowiednie zmniejszenie liczby... gąb.

A z tem nikt lepiej od „czeki" nie sprawi się.

Roman Boski.

Budżet ministerjum kolei.

Z dyskusji w komisji skarbowo-budżetowej.

Na onegdajszem posiedzeniu komisji skarbowo-budżetowej po referacie tow. Moraczewskiego przystąpiono do dyskusji nad exposé ministra.

GŁĄBIŃSKI CONTRA GRABSKI.

Pierwszy przemawia p. Głąbiński, który wbrew temu co twierdził jego kolega klubowy, jest zdania, że o dochodach z kolei mowy być nie może, należy jednak dążyć do uzdrowienia finansowego kolei w granicach gospodarczych zadań kolejnictwa. Oświadcza się również przeciwko wydzierżawieniu kolei. To jego stanowisko nie wyłącza budowy kolei prywatnych jako też prywatnych warsztatów. Wadą organizacji jest zbytnia centralizacja.

PRZECIWKO PRACOWNIKOM KOLEJOWYM.

Dalej p. Głąbiński zarzuca min., że odznacza się ono brakiem odporności wobec żądań personelu. Przejęte od Austrji prawo bezpłatnej jazdy dla kolejarzy i ich rodzin prowadzi do przepełnienia pociągów pasażerami jeżdżącymi za bezpłatnemi biletami. Następnie zarzuca min., że przyjmuje napowrót na służbę wydalonych dyscyplinarnie pracowników i karanych sądownie i narzuca ich dyrekcjom.

Wreszcie p. Głąbiński wytknął braki w komunikacji z zagranicą.

Pos. Buzek mówił o potrzebie odbudowy kolejnictwa.

Pos. Stapiński podnosi nadużycia, których dopuściła się dyrekcja Gdańska: zakupiła np. dom za 4 mil. 900 tys., mimo ostrzeżenia, że cena jest zbyt wysoka. W Sopocie zakupiono willę, a wewnętrzne urządzenie rozkradziono. Należy zdaniem p. Stapińskiego wydalać z kolei pracowników, którzy nie okazują należytej chęci do pracy.

Przemawia następnie pos. Gawlikowski, poczem zabiera głos tow. Moraczewski, już jako zwykły członek komisji, a nie referent.

ZASŁUGI KONTROLI.

Tow. Moraczewski zwraca uwagę na stosunki kontroli w min. kolei. Kontrola kolejowa oddaje nadzwyczajne usługi. W Bydgoszczy kontrola wykryła, że dyrektor Znamecki zakupywał wszystkie materjały od swego brata, w tem rzeczy niepotrzebne, które brat sprzedawał ze względu na zbliżanie się bolszewików. W dyr. równieńskiej wykryto wywożenie przez organy dyrekcyjne walut i lekarstw.

TAJEMNICZY P. JASIŃSKI W „POLSKIM GLOBIE".

„Polski Glob", spółka przewozowa w Małopolsce, przewoziła zakazane towary. Przy rewizji w biurach „Globu" znaleziono spis akcjonarjuszów, na którym figurowało nazwisko Jasińskiego, jako właściciela 100 akcji darmowych (o aferze tej pisaliśmy w „Robotniku").

Przez min. skarbu dowiedziało się o tem min. kolei i kontrolera, który to wykrył natychmiast przeniesiono na inne stanowisko gorzej płatne. Tow. Moraczewski jest zdania, że to odstraszająco podziała na wszystkich kontrolerów i są obawy, że na przyszłość kontrola nie będzie robiła doniesień. Kontroler musi mieć stanowisko podobne do sędziego.

MIN. JASIŃSKI TŁUMACZY SIĘ.

Min. kolei przyznaje, że ów kontroler jest człowiekiem uczciwym i gorliwym, ale... nie posiada wyższego wykształcenia, co zrażało do niego wyższych urzędników i to był jedyny powód przeniesienia. Minister twierdzi dalej, że żadnych akcji „Globu" nie posiadał i nic nie wiedział, że jego imiennik otrzymał taką ilość darmowych akcji.

P. Jasiński oświadczył się dalej przeciwko wydzierżawieniu kolei, stanowiło by to zależność Państwa od zagranicznego kapitału. To samo tyczy się warsztatów, o ile znajdzie się fundusz inwestycyjny. Pruszkowskie warsztaty chciał wydzierżawić pod wpływem odmowy min. skarbu udzielenia kredytów. Sprzeciwia się proponowanemu przez p. Głąbińskiego systemowi decentralizacji dysponowania wagonami, gdyż w dużej mierze centralizacji zawdzięczamy naprawę ruchu kolejowego. Opozycja p. Głąbińskiego przeciw ulgowym biletom dla kolejarzy jest uzasadniona, ale w tej chwili tego usunąć nie można.

KOMUNIKACJA Z ZAGRANICĄ.

Żądane przez p. Głąbińskiego umowy z zagranicą, jak stwierdza p. minister są dokonane. Co do Niemiec trzeba się liczyć z życzeniami M. S. Z. Koleje państwowe zgłosiły w r. 1919 swe wstąpienie do berneńskiej komisji kolejowej. W r. 1920 przyszła odpowiedź, że Czechosłowacja, Niemcy i Bułgarja nie godzą się na to. P. min. ma nadzieję, że z końcem roku będziemy członkami tej konwencji.

TRANZYT.

Tranzyt nasz redukuje się obecnie do przewożenia przez kurytarz pomorski. Z tego tytułu Niemcy dłużne nam były 100 miljonów mk. niemieckich. 30 miljonów zapłaciły, a resztę wstrzymały ze względu na rozrachu-

TADEUSZ HOŁÓWKO.

—o—

Wrażenia z Wołynia.

III.

Ruch ukraiński na Wołyniu jest wielką potencjalną siłą.

Nie ulega wątpliwości, że uświadomienie narodowe wśród ludności ukraińskiej na Wołyniu robi ogromne postępy. I wszystkie wysiłki celem powstrzymania tego ruchu nie odniosą żadnego skutku. Lud wiejski na Wołyniu, prawosławny w swej olbrzymiej większości nie da się spolonizować. Dlatego też polska racja stanu ma do wyboru dwie drogi — albo traktować lud ten jako rosyjski, albo jako ukraiński. Sądzę, że wszystko przemawia za tą drugą alternatywą, tembardziej, że, jak wspomniałem, w ludzie świadomość narodowa budzi się i wcale tęsknoty za Rosją w nim nie widać. Do ludu ukraińskiego trafić mogą, jego zaufanie zdobyć tylko ci, którzy zwracać się będą do niego w jego mowie ojczystej, w tej mowie dziecko w szkole uczyć, tą mową posługiwać się w cerkwi.

I dlatego gdyby nawet rząd polski wolał popierać kulturę rosyjską — to jego akcja byłaby skazaną na fiasko. Rząd polski winien pójść na spotkanie ruchowi ukraińskiemu na Wołyniu — tak nakazuje nasz interes państwowy.

Ruch ukraiński, znajdując w Polsce możność całkowitą rozwoju, siłą rzeczy zwróci się swemi sympatjami ku nam, wiedząc, że obecnie na Ukrainie Sowieckiej, narodowy ruch ukraiński jest prześladowany, a że Kiereński, nie mówiąc już o kadetach i monarchistach, również nie chcą słyszeć o Niepodległej Ukrainie, więc Ukraińcy nie mogą rachować na zmianę władzy w Rosji.

Oderwanie się Ukrainy od Rosji i powstanie niepodległego państwa ukraińskiego, rzecz naturalna, odbiłoby się głośnem echem na Wołyniu. Zapewne, jeśli Niepodległa Ukraina utrwali swój byt, sprawa ostatecznego uregulowania granic między Polską a Ukrainą stanie się aktualną — ale musimy jasno uświadamiać sobie, że Ukraina Niepodległa może istnieć tylko wbrew woli Rosji, a więc zawierając ścisłe przymierze z Polską. Dlatego też ruch ukraiński na Wołyniu nie jest dla nas straszny, przeciwnie pożądany.

Rosjanie w granicach Polski zawsze będą dążyć ku Rosji, Ukraińcy wybierając między Polską a Rosją, zawsze wybiorą tę pierwszą.

Z tem nie kryją się i sami Ukraińcy. Rozmawiałem z nimi w Krzemieńcu, gdzie jest jeden z silniejszych ośrodków ruchu ukraińskiego na Wołyniu. „Otwarcie mówimy — powiedział jeden z przywódców — że wolimy aby Wołyń należał do Polski, aniżeli do Rosji".

Wśród pewnych kół inteligencji ukraińskiej na Wołyniu zaczyna rodzić się pesymizm co do osiągnięcia przez Ukrainę Niepodległości w ciągu najbliższych lat — są więc przeciwni wszelkim próbom powstań i wojen z „bolszewikami".

Ci chcą mocno stanąć na stanowisku państwowości polskiej za cenę możności swobodnego rozwoju narodowości ukraińskiej. „Będziemy dobrymi obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej, jeśli da nam możność całkowitego rozwoju naszej narodowości, jeśli da nam wszystkie te prawa, które gwarantuje konstytucja polska" — takie zdanie słyszałem z ust wielu Ukraińców.

Tymczasem Ukraińcy na Wołyniu są traktowani jako obywatele drugiej kategorji.

Tak naprz. szkolnictwo ukraińskie na Wołyniu nietylko nie jest upaństwowione, lecz nawet nie jest subsydjowane. W Krzemieńcu naprz. istnieje gimnazjum ukraińskie, 2 wyższe szkoły początkowe, 3 niższe szkoły początkowe i żadna nie otrzymuje zapomogi ani od państwa, ani od miasta.

Jedną z najlepszych i najpewniejszych dróg związania Wołynia z Polską byłoby energiczne poparcie szkolnictwa ukraińskiego, gdyż tylko w ten sposób usuniemy ten pokost rosyjski, który ludowi ukraińskiemu na Wołyniu narzucała szkoła rosyjska i cerkiew.

Gdyby Polska miała jasno wytkniętą drogę w sprawie stosunku do mniejszości narodowych, to zdobyłaby się na krok, który zapewniłby jej gorące uznanie ze strony inteligencji ukraińskiej na Wołyniu, która wcześniej czy później zawładnie całkowicie duszą ludu wiejskiego. Mam na myśli Liceum krzemienieckie. Dziś olbrzymi gmach Liceum stoi pustkami, zrujnowany, gdyż seminarjum nauczycielskie i gimnazjum im. Czackiego zajmują nieznaczną część kompleksu zabudowań. Założenie jakiejkolwiek wyższej szkoły polskiej w Krzemieńcu jest iluzją, gdyż młodzież z Polski tu do pogranicznego miasteczka kresowego jechać nie będzie, miejscowej zaś polskiej młodzieży będzie znikoma ilość i ta będzie uciekała do wielkich centrów Polski.

Podobno kler polski chce przenieść do Krzemieńca Uniwersytet katolicki z Lublina, aby uczynić tu ośrodek propagandy katolickiej. Byłby to, rzecz naturalna, uprzywilejowany zakład dla niedouczków, pochłaniający olbrzymie sumy a politycznie szkodliwy.

Ale natomiast Krzemieniec może być siedzibą wyższego zakładu naukowego ukraińskiego. Uniwersytet ukraiński ma być w Galicji. W Krzemieńcu według mnie winna być założona Ukraińska Akademja Rolniczo-Handlowa. Wołyń prosi się o taki zakład. O potrzebach rolnictwa i leśnictwa nie trzeba wspominać. Ale i handel rozwija się na Ukrainie. Na Wołyniu mocny też jest ukraiński ruch współdzielczy. Wojna ten ruch zatamowała, obecnie odradza się. Głównym jego ośrodkiem jest Krzemieniec. W pow. krzemienieckim jest 70 współdzielni, przeważnie po wsiach, w Dubieńskim 20, w Kowelskim i Włodzimierskim dopiero odbudowywują się.

Otóż Akademja rolniczo-handlowa może wykształcić całe zastępy kierowników tego ruchu.

Profesorów inteligencja ukraińska dostarczy, mogą zresztą wykładać i Polacy, zwłaszcza władający językiem ukraińskim.

Jeśli oprócz specjalnych przedmiotów będą katedry historji, literatury i języka ukraińskiego, to moc młodzieży ukraińskiej z Wołynia, zamiast jechać do Czech do Pragi, gdzie założono obecnie uniwersytet ukraiński, lub do przyszłego uniwersytetu w Galicji, będzie pozostawała na miejscu. Akademja w Krzemieńcu może wychować całe zastępy młodej ukraińskiej inteligencji, wychowanej w atmosferze przyjaźni do Polski, tembardziej, że zapewne i pewna ilość młodzieży polskiej będzie uczęszczała do tej Akademji.

Bardzo cieszyłbym się, gdyby projekt mój znalazł życzliwy oddźwięk wśród rozumnych ludzi w Polsce. Jestem głęboko przekonany, że Czacki stokroć wolałby, aby Liceum stało się rozsadnikiem kultury bratniego narodu, aniżeli gniazdem obskurantyzmu i nienawiści religijnej, nie mówiąc już o tem, aby był opuszczoną ruiną, siedliskiem nietoperzy i szczurów.

Ruch oświatowy ukraiński na Wołyniu wbrew szykanom niektórych starostów, wciąż się rozwija. Tak naprz. „Proswita" w pow. Krzemienieckim liczy około 500 członków, w tem 43 z wyższem wykształceniem, 107 ze średniem, 76 nauczycieli ludowych, 18 kooperatystów, 2 popów, reszta włościanie.

Kulturalna praca ukraińskiej inteligencji szybko da swoje rezultaty, zwłaszcza po wejściu Ukraińców do przyszłego sejmu, do czego oni gorliwie szykują się.

Wówczas też stanie na porządku dziennym sprawa wprowadzenia samorządu na Wołyniu, szkolnictwa ukraińskiego, a w ślad za tem równouprawnienia języka ukraińskiego w sądownictwie i administracji.

Dziś już tego żądają Ukraińcy — co prawda ze złym skutkiem. Tak naprz. znany działacz ukraiński Luckiewicz w Kowlu, notabene co do swych przekonań politycznych zdecydowany zwolennik orjentacji polskiej, na żądanie, aby władze polskie na jego podania w języku ukraińskim odpowiadały mu również po ukraińsku, został skazany na pół roku więzienia! Ale takich Luckiewiczów będzie coraz więcej — zabraknie więzień.

Tego ruchu nie wstrzymamy, najwyżej możemy go opóźnić i wykoszlawić za cenę nienawiści do Polski.

Natomiast nadając Wołyniowi autonomję, dając wojewodzie kompetencje namiestnika, sejmikowi wojewódzkiemu, wybieranemu na podstawie 5 przym. prawa wyborczego, z własnym wydziałem krajowym, przekazując cały szereg spraw natury lokalnej, jednocześnie całkowicie równouprawniając języki polski i ukraiński — możemy stworzyć z Wołynia kraj kwitnący, szczęśliwy, przywiązany do Rzeczypospolitej Polskiej.

Na zakończenie tych wrażeń, powiem jeszcze słów parę o roli cerkwi prawosławnej na Wołyniu, zamiarach metropolity Szeptyckiego i polityce religijnej naszego Rządu.

nek wagonowy i rekwizycje przez nas dokonane. Istnieje też drobny tranzyt czeski przez Wschodnią Małopolskę.

RZĄD PRZYZNAJE SIĘ DO SZKODLIWOŚCI ZAWARTYCH UMÓW.

Wicem. skarbu Weinfeld również uważa umowy zawarte o naprawę parowozów i wagonów za szkodliwe. Rząd stoi na stanowisku nie zawierania umów po cenach ruchomych.

Następnie na wniosek pos. Woźnickiego postanowiono ażeby przedkładano referaty po uzgodnieniu z Rządem. Tow. Diamand uważa sposób referowania przez tow. Moraczewskiego za najbardziej odpowiedni. Gdyby tow. Moraczewski był uzgodnił budżet poza komisją w ministerjum kolei nie mielibyśmy sposobności wglądnięcia w całą istotę zanalizowanego budżetu. Gdybyśmy w ten sposób poznać mogli wszystkie działy budżetu odbylibyśmy znakomity kurs i mielibyśmy znacznie więcej zaznajomionych gruntownie z gospodarką państwową.

KOLEJE JUŻ NIE SĄ „TANIE".

Tow. Diamand stwierdza, że z wielkiem zadowoleniem przysłuchiwał się wywodom p. Głąbińskiego, który przyznał, że mechaniczne podwyższanie budżetu doprowadzi do absurdu. Już dzisiejsze taryfy zbliżają się w swej wysokości do ogólnej drożyzny. W Niemczech przed wojną kosztowała przeciętnie jazda osoby przez kilometr 2,3 feniga. Według nowej taryfy taki osobo-klm. kosztować będzie przeciętnie ok. 4 mk., to znaczy że podrożenie jest 200-krotne; przewóz 1 tonny przez klm., który kosztował 3,6 fen., kosztować będzie ok. 5 mk. Przytem Niemcy miały dochodu 5,4% z włożonego kapitału, mimo że ich koleje należały do najdroższych w Europie. Plan p. Grabskiego, aby podwyższyć taryfy do tego stopnia, by uzyskać oprocentowanie kapitału, jest niewykonalny. W Rosji koleje przynosiły 1,5%, w Norwegji 2%, w Anglji 3%, w Szwecji 1,3%, w Austrji 2,6% i to wśród najkorzystniejszych warunków.

Wogóle pozostawienie Rządowi możności podwyższania taryfy cen towarów monopolowych bez kontroli Sejmu zawiera szalone niebezpieczeństwo. Jeżeli to stronnictwo, które obaliło dziś Rząd wypełni wzięty na siebie obowiązek i obejmie teki, to nie da się pomyśleć, do czego może doprowadzić państwo eksperymentowane, którego ofiarą byliśmy wszyscy za rządów tego stronnictwa. Należy wzorem innych państw utworzyć komisję główną, bez której zezwolenia pobieranie podatków bez Sejmu byłoby niemożliwe.

O KONTROLERZE BEZ WYŻSZEGO WYKSZTAŁCENIA.

P. Jasiński twierdzi, że jego urzędnicy nie godzą się na kontrolę przez ludzi bez wyższego wykształcenia. Jestto szczególna ambicja. Mamy premjera, który nie kończył szkół średnich i mieliśmy ministra z Austrji, p. Abrahamowicza, który kończył tylko szkoły ludowe. Chyba człowiek o którym mówił p. Jasiński, że jest z gruntu uczciwy i b. gorliwy — właściwości u nas niezbyt częste — nie powinien być usuwany ze stanowiska, na którem dał dowody dużych zdolności. Przypadek, który kazał przypomnieć jego brak akademickiego wykształcenia w chwili, kiedy okazało się, że imiennik p. ministra posiada 100 darmowych akcji „Polskiego Globu" nie jest pozbawiony przyczynowego związku. Wymaganie akademickiego wykształcenia wynika chyba z tego przypuszczenia, że w tych sferach będzie więcej wyrozumienia dla słabostek ludzkich.

Mówca twierdza dalej, że obawą przejęło go zadowolenie p. ministra ze stanu czystości dworców naszych, nie odpowiadającego nawet najprymitywniejszym wymaganiom, tak samo jak i restauracje kolejowe, w których ceny są b. wygórowane a usługa i potrawy b. marne.

POMYSŁY FINANSOWE D-RA ROTTERMUNDA.

Pos. dr. Rottermund (Zw. L. N). na podstawie swego „wieloletniego" doświadczenia parlamentarnego i nabytego w radach gminnych zna się, jak powiada, gruntownie na budżetach. Uważa wobec tego, że budżet kolejowy jest nieprzejrzysty i zawiera wiele niedokładności. Sejm uchwalił, że wagony pocztowe przewozi kolej bezpłatnie — co jest niewłaściwe. W budżecie kolejowym powinny koszty tego transportu figurować jako dochód. Transporty wojska i materjałów wojskowych powinny taksamo figurować jako dochód. Za bezpłatne bilety poselskie powinno państwo płacić 40 miljonów i t. p. Wtedy nie mielibyśmy takiego deficytu.

Po tych pouczających wywodach p. dr. Rottermunda, który znalazł sposób na wyleczenie kolei z deficytu, odroczono obrady do środy, 14 b. m.

Kronika sejmowa.

Na onegdajszem posiedzeniu komisji konstytucyjnej przystąpiono do obrad nad rządowym projektem ordynacji wyborczej. Referentem tej sprawy wybrano prof. Buzka, który ma w najbliższym czasie złożyć komisji referat.

***

Ochrona lokatorów.

Na środowem posiedzeniu komisja międzyministerjalna w sprawie zmiany Ustawy o ochronie lokatorów przeszła do porządku dziennego nad projektem p. Ad. Sulgowskiego, poczem przystąpiła do rozpatrzenia innych projektów.

Kronika polityczna.

PRZESILENIE GABINETOWE.

Wczorajszy pierwszy dzień najnowszego przesilenia rządowego nasuwa przypuszczenie, że wprowadzona ponownie na łamy pism rubryka pod tytułem: „przesilenie gabinetowe" zdobić je będzie nie o wiele krócej, jeżeli nie dłużej, niż dotychczas bywało.

Nastrój przesileniowy, który trwa już od kilku dni, wczoraj został już oficjalnie stwierdzony. Jak bowiem oficjalnie komunikuje kancelarja cywilna Naczelnika Państwa dn. 9 b. m. w godzinach popołudniowych p. prezydent ministrów wystosował do Naczelnika Państwa list z prośbą o dymisję całego gabinetu.

Dn. 10 b. m. szef kancelarji cywilnej z polecenia Naczelnika Państwa zakomunikował p. marszałkowi Sejmu treść pisma prezydenta ministrów i prosił o przedłożenie Naczelnikowi Państwa propozycji co do utworzenia nowego Rządu.

P. marszałek Trąmpczyński po otrzymaniu tego zawiadomienia wezwał do siebie prezydjum Zespołu Stronnictw centrowych i zaproponował następujący sposób zlikwidowania przesilenia: prezydentem ministrów i ministrem skarbu ma zostać p. Stan. Głąbiński, jednym z wiceministrów spraw zagranicznych p. Marjan Seyda, oprócz tego Zw. Lud. Nar. miałby dać jeszcze jednego wiceministra skarbu. Co do reszty tek, to p. Trąmpczyński jest zdania, że nie należałoby dokonywać wielkich zmian, najlepiej pozostawić status quo. Propozycja marszałka nie wywołała wielkiego entuzjazmu. Zebrani przyrzekli, że zreferują to oświadczenie swym klubom.

W kuluarach pomysł marszałka sprawił wrażenie dość nieudolnej próby łatania przesilenia i niedowcipnego fortelu. Szanse powodzenia odbiera imprezie marszałka ta okoliczność, że p. Trąmpczyński usiłuje przedstawić rząd Głąbińskiego jako... bezpartyjny i fachowy. Próba przemycenia endeków na wpływowe stanowiska bez ponoszenia przez swe stronnictwo odpowiedzialności jest trochę za naiwna, aby ktokolwiek na nią poszedł.

Narazie jednak wszelkie rozmowy i rokowania prawie że się nie odbywają z powodu nieobecności większości posłów. W poniedziałek zaczynają się zjeżdżać posłowie na sesje i mają się odbyć narady stronnictw.

Jedynem echem próby p. Stapińskiego wysunięcia pods. stanu Dąbskiego na prezydenta ministrów pozostaje narazie odpowiedź klubu „Wyzwolenia" treści następującej:

„W odpowiedzi na list pana prezesa z dn. 9 września b. r. mamy zaszczyt zakomunikować, że propozycja w liście tym zawarta, mogłaby być przez nas wzięta pod rozwagę tylko w tym wypadku, gdyby misja utworzenia nowego gabinetu była posłowi Janowi Dąbskiemu powierzona oficjalnie".

***

W czwartek delegacja Naczelnej Rady ludowej na Górnym Śląsku, złożona z tow. Casparego i ob. ob. Grzegorza Kupilasa i Potempy, konferowała z p. Studzińskim z Prez. Rady Ministrów w sprawach Górnego Śląska.

***

Onegdaj rozpoczął urzędowanie w charakterze inspektora granicy wschodniej ppułk. W. Podgurski, który został oddany do dyspozycji Ministra Spraw Zagranicznych.

***

Za ostatniej bytności pełnomocnika rządu sowieckiego Karachana u p. ministra spraw zagranicznych, Skirmunta, została zakończona sprawa listu uwierzytelniającego. Wobec kryzysu, który utrudnił doręczenie listów prezydentowi ministrów, wręczył przedstawiciel Rosji sowieckiej list uwierzytelniający ministrowi spraw zagranicznych dla przekazania go p. Naczelnikowi Państwa. Minister spraw zagranicznych złożył ten list dzisiaj w Belwederze.

W ten sposób od dnia wczorajszego p. Karachan rozpoczął urzędowo pełnienie swoich funkcji, jako akredytowany pełnomocny przedstawiciel R. S. F. S. R. (PAT).

***

Dn. 8 b. m. wyjechała do Polski własnym statkiem wojskowym wycieczka oficerów finlandzkich. W wycieczce biorą udział pomocnik głównodowodzącego generał Lofstrom, dowódca obrony wybrzeża gen. Kivekos, pierwszy adjutant prezydenta Finlandji Gnimeleus, oraz przedstawiciele sztabu generalnego ministerjum wojny. (PAT).

Zgromadzenie Ligi Narodów

SIÓDME POSIEDZENIE — PROBLEM ROSYJSKI.

Genewa, 9 września. (PAT. Havas). — W dalszym ciągu ogólnych obrad przemawiał na posiedzeniu zgromadzenia senator belgijski, La Fontaine. Mówca zastanawia się naprzód nad sprawą rozbrojeń, porusza sprawy ekonomiczne i finansowe, podkreśla okropności wojny i olbrzymie ciężary, będące jej następstwem, stwierdza, że zwyczajne procenty od sum, wydanych na wojnę, wynoszą rocznie 61 miljardów franków, wreszcie wskazuje na potrzebę zniesienia granic celnych i przygotowania w ten sposób gruntu dla stworzenia rynku wszechświatowego.

Następnie zabrał głos Nansen, który poparł oświadczenie Cecil'a, poczem dał wzruszający obraz obecnej sytuacji w Rosji. Nansen domaga się podjęcia natychmiastowego wysiłku międzynarodowego i zaznacza niezbędność udzielenia najkonieczniejszych kredytów na ten cel. Wreszcie przedstawia wniosek, wzywający poszczególne rządy do udzielenia kredytów i zwracający się do Rady Ligi o utworzenie organu dla organizacji międzynarodowych kredytów, dla administracji funduszami, oddanemi do dyspozycji, nakoniec dla czuwania nad wykonaniem gwarancji, udzielonych przez rząd rosyjski wzamian za otrzymany kredyt. Na tem posiedzenie zamknięto.

SPRAWA ŚLĄSKA W KOMISJI „CZTERECH".

Genewa, 10 września. (E. E.). Komisja „czterech" zbiera się ponownie jedynie w celu uzasadnienia na podstawie dokumentów poszczególnych tez. Od piątku omawiana jest sprawa nominacji czterech rzeczoznawców, wybranych przez Radę Ligi. Nominacja ta nie została jeszcze dokonana, nazwiska zaś ekspertów trzymane są w ścisłej tajemnicy.

ZAGADNIENIE POLSKO-LITEWSKIE. NOWY PROJEKT HYMANSA.

Genewa, 10 września. (PAT). — Od specjalnego korespondenta). „Journal de Geneve" ogłasza tekst nowego projektu Hymansa. Zmiany, jakie wprowadza ten nowy projekt do pierwotnego tekstu, ustanowionego w Brukseli, są następujące:

Artykuł pierwszy pozostał bez zmiany.

Artykuł drugi opiewa: „Granica między Polską a państwem litewskiem iść będzie wzdłuż linji Curzona aż do Niemna, a następnie wzdłuż Niemna do Druskienik, dalej po linji Druskieniki, Stara Ruda, Jeziory, poczem koło Woli dosięgnie ponownie linji Niemna i pójdzie wzdłuż tej rzeki aż do Berezyny, następnie skręci nieco na wschód, potem na zachód, sięgając granicy Rosji ustalonej Traktatem Ryskim".

Nowy tekst artykułu trzeciego brzmi: „Okręg wileński stanowić będzie w państwie litewskiem kanton autonomiczny. Granica tego kantonu będzie wyznaczona przez podział obecnej sfery neutralnej na równe części. Granica ta przechodzić będzie na wschód od Giedrojć i Szyrwint i pozostawi kantonowi wileńskiemu drogę żelazną Wilno-Orany".

Nowy tekst czwartego artykułu: „Kanton wileński utworzony będzie analogicznie z konstytucją kantonu szwajcarskiego (władza wykonawcza, prawodawcza, władze miejscowe, prawo wybierania urzędników kantonalnych etc.). Przedstawicielstwo kantonu wileńskiego posiadać będzie te same atrybucje co federalny rząd berneński w stosunku do kantonów szwajcarskich. Rząd centralny, oraz centralny Sejm litewski będą miały siedzibę w Wilnie".

Artykuł piąty: „Armja będzie zorganizowana na podstawie poboru okręgowego według wspólnej ustawy wojskowej, jednostki powołane w kantonie wileńskim, oraz jednostki powołane w pozostałej części terytorjum litewskiego będą mogły przekraczać odnośne sfery poborowe jedynie w wypadku wojny lub w razie poważnego naruszenia porządku publicznego i to z upoważnienia Centralnego Sejmu, przyczem w razie gdyby Sejm Centralny w danej chwili nie obradował, należy go niezwłocznie zwołać. Wojska kantonu wileńskiego pozostawać będą pod rozkazami dowództwa wyznaczonego przez Centralny Rząd Litewski". Projekt pierwotny Hymansa został zamieszczony w protokule dodatkowym z pewnemi zmianami wskazanemi poniżej.

Pierwotne artykuły dziesiąty i jedenasty zostały połączone w jeden nowy artykuł ósmy, który brzmi: „Aby zapewnić łączność w polityce zagranicznej obu państw Sejm polski, oraz Sejm litewski wyznacza stosownie do zasady proporcjonalnej reprezentacji dwie delegacje o jednakowym składzie liczebnym, wybrane w ten sposób, aby były w niej reprezentowane główne stronnictwa. Delegacje te będą prowadziły obrady wspólne. Akty, dotyczące polityki zagranicznej o interesie wspólnym dla obu państw i wymagające sankcji prawnej przedstawione będą przedewszystkiem obu delegacjom obradującym wspólnie. Uchwalony przez nie tekst będzie przedstawiony do ratyfikacji obu Sejmom. Prócz tego obydwa rządy wyznaczą swych przedstawicieli w równej liczbie, którzy tworzyć będą wspólną Radę do spraw zagranicznych. Rada ta będzie miała za zadanie rozpatrywanie kwestji interesujących oba rządy i przygotowanie planu wspólnej akcji. Rada będzie opracowywać raporty dla konferencji obu rządów, które będą się odbywać perjodycznie".

Artykuł dwunasty pierwotnego projektu pozostaje niezmieniony aż do ostatniego ustępu, który w nowej redakcji brzmi: „Jest rzeczą obu rządów zadecydować czy w razie gdy jedno z państw jest wciągnięte lub narażone na wciągnięcie w wojnę, oba kraje winny stosownie do przyjętej konwencji wzajemnie sobie dopomagać. W razie niezgody sprawa będzie przekazana rozjemcy, wyznaczonemu z góry przez Radę Ligi Narodów za zgodą obu rządów".

Artykuł trzynasty projektu pierwotnego stanowi dziesiąty artykuł nowego projektu.

Artykuł czternasty pierwotnego projektu został przekształcony na artykuł jedenasty projektu nowego. Zmiana polega tu na usunięciu słowa „handlowy" odnoszącego się do tranzytu, który Litwa zapewni Polsce stosownie do brzmienia tego artykułu.

Artykuł dwunasty mówi: „W wypadku nieporozumień, które mogłyby wyniknąć między obu krajami w sprawie wykonywania niniejszej konwencji, oba kraje obowiązują się przedłożyć kwestję sporu do rozstrzygnięcia rozjemcy, który będzie wskazany za zgodą obu stron przez Ligę Narodów.

Trzynasty i ostatni artykuł mówi: W razie gdyby Polska i Litwa miały w przyszłości zamiar wprowadzić jakieś zmiany do niniejszej umowy, obie strony obowiązują się zawiadomić o tem Radę Ligi.

Na tem kończy się tekst proponowanej polsko-litewskiej umowy.

Projekt protokułu dodatkowego zawiera 7 artykułów.

Według pierwszego artykułu, po ratyfikacji umowy przez rząd polski i litewski, tekst umowy będzie przedłożony Zgromadzeniu, które specjalnie w tym celu będzie zwołane, a które składać się będzie z przedstawicieli, wybranych przez ludność okręgu wileńskiego w takich granicach, w jakich jest on określony w 2-im i 3-im artykule umowy. Decyzja powzięta przez to Zgromadzenie będzie bezpośrednio zakomunikowana Radzie Ligi.

Drugi artykuł ustanawia, że Rada Ligi wyznaczy swojego przedstawiciela, którego obowiązkiem będzie interpretować umowę i baczyć na jej wykonanie.

Trzeci artykuł ustanawia, że z wojsk znajdujących się obecnie na terytorjum kantonu wileńskiego, będą jaknajszybciej wycofane wszystkie elementy niemiejscowe, jak również niemiejscowego pochodzenia urzędnicy.

Czwarty artykuł: Rząd litewski zainstaluje się w Wilnie natychmiast po przeprowadzeniu wyborów municypalnych i kantonalnych i po urzeczywistnieniu organizacji kantonu wileńskiego, jednak nie później jak w 6 miesięcy po przyjęciu układu przez legalnych przedstawicieli ludności wileńskiej.

Piąty artykuł: Do czasu, w którym można będzie utworzyć policję, wystarczającą dla utrzymania porządku i dokonywania nadzoru nad granicą wschodnią, złożoną z elementów miejscowych, będą dopuszczone odpowiednie oddziały wojsk polskich i litewskich na terytorjum kantonu wileńskiego. Wojska te zajmą wskazane uprzednio przez oba rządy rejony, przylegające do odnośnych terytorjów.

Artykuł 6-ty: Specjalna komisja, złożona z 3-ch członków, mianowanych przez Radę Ligi i 2-ch członków przedstawicieli obu zainteresowanych rządów, wykreśli granice między terytorjum polskiem a terytorjum litewskiem, jak również granicę między kantonem wileńskim i resztą terytorjum litewskiego, zgodnie z artykułami 2 i 3 Umowy. W razie gdyby pertraktacje nie doprowadziły do porozumienia, przedstawiciel Rady Ligi będzie miał polecone rozstrzygać kwestje sporne.

Artykuł 7-my: Oba rządy zobowiązują się ponieść do połowy koszta związane z mianowaniem przedstawiciela Rady Ligi, oraz Komisji delimitacyjnej.

Hymans wezwał delegację polską i litewską, aby mu zakomunikowały przed 12 b. m. czy są skłonne przyjąć jego program.

W kołach dobrze poinformowanych panuje przekonanie, że w razie gdyby porozumienie nie doszło do skutku sprawa konfliktu polsko-litewskiego będzie przekazana plenarnemu Zgromadzeniu Ligi.

Na Górnym Śląsku.

OŚWIADCZENIE SOCJALISTÓW NIEMIECKICH NA G. ŚLĄSKU.

Bytom, 9 września. (PAT). — Socjaliści niemieccy na G. Śląsku ogłosili wspólną deklarację, w której występują przeciwko czynom i zamiarom monarchistów, militarystów i kapitalistów niemieckich. Żądają oni m. in. stłumienia wszystkich nieregularnych formacji na G. Śląsku, jak Orgeschu, Selbstschutzu i t. p., wydalenia osób reakcyjnych z urzędów górnośląskich, oczyszczenia sądownictwa górnośląskiego z monarchistów i wrogim robotnikom sędziów.

Wiadomości telegraficzne.

— Łotewskie min. spr. zagr. wysłało do Letgalji komisję dla zbadania nadużyć władz miejscowych.

— 10-godzinna gwałtowna bitwa pod Melillą zakończyła się odwrotem maurów.

— Rząd austrjacki oświadczył oficjalnie że wycofuje swą żandarmerję z Węgier Zach., czyniąc odpowiedzialnym rząd węgierski za krzywdy miejscowej ludności.

— Międzynarodowy kongres prawa międzynarodowego jednomyślnie przyjął uchwałę, przyznającą Irlandji prawo swobodnego stanowienia o swym losie.

— Został podpisany traktat handlowy między Polską a Włochami.

Z Rady Miejskiej.

Podwyższenie taryfy tramwajowej. — Rada miejska nie honoruje uchwał komisji radzieckiej. — Nagłe wnioski.

Kilka spraw niecierpiących zwłoki skłoniły Radę miejską do zwołania nadzwyczajnego i nagłego posiedzenia na wieczór wczorajszy.

Posiedzeniu przewodniczył prezes Rady M. r. Ignacy Baliński.

Rad. Rottermund odczytał sprawozdanie delegacji, która z ramienia R. M. i Magistratu miała przedstawić Radzie Ministrów katastrofalny stan finansów stolicy oraz prosić o pożyczkę na bieżące wydatki w wysokości 500 miljonów mk.

Ze sprawozdania tego dowiedzieliśmy się, że delegacja spotkała się z dużem zrozumieniem ze strony prezesa R. Ministrów, który nawet w imieniu swego stronnictwa przyrzekł zajęcie przychylniejszego stanowiska w stosunku do potrzeb stolicy. Na poczet żądanej pożyczki Magistrat otrzymał już od rządu 150 miljonów mk. Atoli kryzys gabinetowy wstrzymał narazie zabiegi delegacji, która dalsze układy będzie prowadziła już z nowym rządem.

Z kolei ref. kom. finansowo-budżetowej dr. Zieliński odczytał referat, z którego dowiedzieliśmy się, iż w ciągu ostatnich miesięcy tramwaje, wskutek podniesienia płac i wzrostu drożyzny dawały deficyt. Komisja fin.-budżetowa po rozważeniu wniosku Magistratu uchwaliła podnieść cenę biletu jednorazowego do mk. 25, ulgowego do mk. 15. Bilet terminowy kwartalny ma kosztować mk. 9000, ulgowy mk. 6000. Wprowadzić terminowe bilety dla autobusów w cenie mk. 4500 kwartalnie, jednorazowe bilety w autobusach zrównać w cenie z tramwajowemi.

Przeciwko wnioskowi kom. finansowo-budżetowej przemawiał wiceprezes R. M. **tow. Jaworowski**. Wychodząc z założenia, że przy racjonalnej gospodarce miejskiej miasto nie powinno ciągnąć zysków z przedsiębiorstw miejskich, lecz pokrywać tylko własne wydatki, mówca stawia wniosek, by ceny biletu podnieść tylko do mk. 20, zaś ulgowego do mk. 10. Lepiej jest częściej podnosić ceny biletów, niż odrazu o całe 150%, co niewątpliwie spowoduje nową falę drożyzny. Pozatem tow. Jaworowski składa wniosek, by ulgi przyznać także dzieciom szkół elementarnych, które często — jak to ma miejsce na Brudnie, na przedmieściu nie posiadającem szkoły, powszechnej muszą odbywać wędrówkę na oddaloną Pragę.

Wniosek r. tow. Jaworowskiego popiera r. Erlich, kwestjonując niektóre sumy, podane w referacie komisji finansowo-budżetowej, jak sumę 57 milj. na wydatki nieprzewidziane i 54 mil. na renowacje.

Rad. dr. **J. Jaworowski** popiera wniosek komisji finansowo-budżetowej i uważa, że lepiej odrazu dokonać operacji, niż co dwa tygodnie przychodzić na Radę miej. z żądaniem nowych zmian w taryfie co przy ekonomicznym spadku waluty polskiej staje się rzeczą nieuniknioną.

Rad. Strakacz wypowiada się za oddaniem autobusów przedsiębiorstwu prywatnemu. Stanowiska kom. fin.-budż. broni dyr. Kühn.

W głosowaniu wniosek komisji fin.-budż. przyjęto. Wniosek tow. Jaworowskiego w sprawie ulg dla dzieci szkół elementarnych, większość Rady m. nie chcąc go jawnie utrącić, przekazało do komisji.

Również utrącono formalny wniosek r. tow. **Jaworowskiego**, który, jako członek komisji powołanej do układów z robotnikami miejskimi, żądał zasadniczego uchwalenia 13 pensji dla robotników miejskich. Wniosek ten komisja zobowiązała się złożyć na pierwszem posiedzeniu R. m. — z czego też r. Jaworowski wywiązał się. Do uchwalenia tego wniosku na wczorajszem posiedzeniu przeciwstawiła się prawica R. m., oraz wiceprezydent dr. Rychliński.

Przyjęto nagłość wniosku r. dra Zawadzkiego w sprawie samowolnego zajęcia przez Ministerjum kolei, placów miejskich pod budowę mostu kolejowego.

Wyjaśnień w tej sprawie udzielić ma Magistrat na najbliższem posiedzeniu R. m.

Rezolucja Rady Miejskiej m. Warszawy z dnia 10 września 1921 r.

Mający się odbyć w dniu 1-go października r. b. spis ludności na całym obszarze Rzplitej ma szczególnie doniosłe znaczenie dla Warszawy. Stolica nasza, wstrzymana w swym rozwoju naturalnym podczas stuletnich wrogich nam rządów rosyjskich zaniedbana pod względem oświaty, zdrowia publicznego, środków komunikacyjnych i wielkomiejskich urządzeń kulturalnych, wyniszczona i podcięta w źródłach swego dobrobytu przez wielką wojnę, rabowana w ciągu trzech lat przez okupantów niemieckich, posiada tysiące pilnych potrzeb, których zaspokojenie spada na zarząd miejski. Ażeby podołać skutecznie temu zadaniu, konieczną jest dla zarządu miasta dokładna znajomość obecnego stanu ludności Warszawy i warunków, w jakich ona żyje i pracuje. Znajomość tą otrzyma miasto ze spisu ludności, którego dane służyć będą za punkt wyjścia do reform, ulepszeń i inwestycji w różnych dziedzinach gospodarstwa miejskiego.

Sprawne i dokładne przeprowadzenie spisu wymaga armji około 4000 komisarzy spisowych (rachmistrzów), na których barki spada bezpośrednie zbieranie danych od ludności. Zapisy na komisarzy postępują tymczasem nadzwyczajnie ospale i nie przekroczyły do tej chwili liczby 500. Ponieważ brak taki zrozumienia doniosłości spisu ze strony obywateli miasta grozi poważnem niebezpieczeństwem, iż spis nie będzie mógł być przeprowadzony w sposób odpowiadający potrzebom stolicy, Rada miejska zwraca się do wszystkich obywateli, w szczególności do zrzeszeń inteligencji zawodowej, instytucji społecznych i t. d. z gorącem apelem o zapisywanie się na listy komisarzy spisowych, a ludność całego miasta o współudział w tej doniosłej pracy.

Z życia partji.

RADA NACZELNA P. P. S.

Wczoraj przez cały dzień obradowała wybrana na ostatnim Zjeździe Rada Naczelna P. P. S. Obecnych było 42 członków Rady. Przewodniczyli tow. tow. Daszyński i Kwapiński.

Obradowano nad sprawami organizacyjnemi i finansowemi na tle wniosków, przekazanych przez Zjazd.

Dziś o godz. 10-ej dalszy ciąg obrad.

Obszerniejsze sprawozdanie z całej sesji Rady podamy w N-rze wtorkowym.

Wczoraj tow. Rżewski wyjechał jako przedstawiciel PPS. na konferencję socjalnej demokracji niemieckiej w Polsce. Konferencja ta odbywa się dziś w Bydgoszczy.

KONFERENCJA OKRZĘGOWA W LUBLINIE

Dnia 4 września odbyła się w Lublinie konferencja okręgowa z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z XIII Kongresu PPS. 2) Statut organizacyjny. 3) Wybory do Sejmu. 4) Wolne wnioski. Przyjęto przy trzecim punkcie szereg praktycznym wniosków.

Do wszystkich organizacji robotniczych. Egzekutywa Okr. Kom. Rob. PPS. niniejszem wzywa tow. do zwrócenia list składkowych i zebranych na nie pieniędzy. (Listy składkowe na tow. Zielińskiego i na strajkujących robotników w Łodzi).

Koło szewców i kamaszników PPS, dzielnicy Jerozolima. W środę, dn. 14 b. m. o g. 6 m. 30 w: odbędzie się zebranie koła szewców fabrycznych ręcznych, również kamaszników, w lokalu przy ul. Chłodnej nr. 41.

Dzielnica Praga. Jutro o g. 7 w. odbędzie się posiedzenie komitetu dzielnicowego w lokalu przy ul. Brukowej nr. 29.

Dzielnica Powiśle. Jutro o g. 6 w. odbędzie się posiedzenie komitetu dzielnicowego w lokalu przy ul. Solec nr. 68.

Dzielnica Powązki. Jutro o g. 7 w. odbędzie się posiedzenie komitetu dzielnicowego w lokalu przy ul. Okopowej nr. 30 m. 16.

Dzielnica Wola-Czyste. Jutro o g. 6 w. odbędzie się posiedzenie komitetu dzielnicowego w lokalu przy ul. Wolskiej 44.

Ruch zawodowy.

Zw. prac. miejsk. w Polsce. Dziś w lokalu Związku, Al. Jerozolimskie 56, punktualnie o g. 2 pp. odbędzie się ogólne zebranie prac. wydz. 18, zaopatrywania. Członkowie Związku proszeni są o punktualne przybycie.

Jutro punktualnie o g. 6½ pp. w lokalu Związku, Al. Jerozolimskie 56, odbędzie się ogólne zebranie sekcji fachowej Związku.

Z sekcji składaczy maszynowych. Dziś, o g. 10 i pół rano, odbędzie się ogólne zebranie sekcji składaczy maszynowych w lokalu Związku, Bednarska 24.

Zarząd Związku pracowników handlowych zawiadamia stowarzyszonych, że w dniach 25 września i 2 października odbędą się wybory do Kasy chorych; do komitetów wyborczych potrzebni są mężowie zaufania; kandydaci proszeni są o zgłaszanie się do kancelarji Związku.

PRZYKŁADNOŚĆ KOMUNISTÓW.

W połowie lipca bieżącego roku, dwóch znanych warchołów komunistycznych: Władysław Mikulski i Bolesław Justak, w stanie nietrzeźwym, krzycząc i rozpychając zgromadzonych, zjawiło się w sekretarjacie oddziału warszawskiego Zw. Zaw. rob. przem. spożywczego, Leszno 53.

Bez określonego powodu, wyżej wymienieni, w niegodny sposób wymyślali na Związek i rzuciwszy książeczki członkowskie na ziemię, z hałasem wyszli.

Wobec wymienioego faktu, zarząd oddziału warsz. Zw. Zaw. rob. przem. spożywczego publicznie piętnuje dzikie wybryki komunistycznych krzykaczy i oznajmia wszystkim członkom, że Władysław Mikulski i Bolesław Justak, jako niegodni miana towarzyszy, przestali być członkami Zw. Zaw. rob. przem. spoż.

Zarząd oddziału uprzedza, że członków, obrażających honor Związku, bezwzględnie będzie usuwał.

Zarząd oddz. warsz. Zw. Zaw. rob. przem. spoż.

PRAWDA NIE POPŁACA.

W czasie strajku przedstawiciele rządu i przemysłowcy wszyscy razem i każdy z osobna zapewniali, że kwestja represji za udział w strajku jest zupełnie nierealna, że nic podobnego w takiej sytuacji nie praktykowali i praktykować nie będą, że rozumieją położenie i rozgoryczenie robotników, z powodu szalejącej drożyzny i że upominanie się o wyższe płace zarobkowe nie jest przestępstwem.

Po takich zapewnieniach zdawałoby się, iż faktycznie rząd jest w porządku, a pp. przemysłowcy Bogu ducha winni, i nigdy w żadną politykę się nie wdają, tembardziej zaś w stosunku do robotników.

Zaledwie jednak strajk się zakończył i robotnicy wrócili do pracy, jak tu naraz natura pociągnęła wilka do lasu i szydło z worka wylazło. Bo oto, gdy w firmie „Ł. J. Borkowski“, posiadającej najrozmaitsze wydziały, w tem zaś 3 składy żelaza, w których pracuje 80 robotników, ci właśnie pracownicy składów żelaza zastrajkowali razem z wszystkimi metalowcami, (firma stosowała zawsze płace obowiązujące w przemyśle metalowym), po strajku nie został dopuszczony do pracy robotnik Wojciech Bernatkiewicz. Robotnik ten — mąż zaufania związku, pracujący w firmie od 28 lat bez zarzutu, utracił zdolność do pracy w tejże firmie Ł. J. Borkowski, dostawszy wskutek przygniecenia ruptury i skurczenia żył w nogach.

Ciekawem jest, co mogło być powodem wydalenia starego pracownika? czy podejrzenia o „politykę“? — broń Boże, nic podobnego: oto poprostu Bernatkiewicz ośmielił się zwrócić uwagę łamistrajkom urzędnikom, którzy wyładowywali wagony w czasie strajku, że „hańbą jest łamać strajk ludziom inteligentnym“. Łamistrajkami tymi byli: na 1-ym składzie urzędnicy: Marczewski, Gumowski i Dmowski; na 2-im składzie urzędnicy: Ryrak, Borowski, Szoppe, woźny Berczakowa i stróż Gwiazda.

To co Bernatkiewicz powiedział, a co było najzupełniej słuszne, nie podobało się przedstawicielowi firmy Ł. J. Borkowski. Nie podobało się zaś tem więcej, że Bernatkiewicz cieszył się zaufaniem robotników i ostatnie dwa lata był mężem zaufania Zw. Zaw. i obowiązki te wypełniał sumiennie. Stało się też to główną przyczyną, która zdecydowała o wydaleniu robotnika po 28 latach uczciwej pracy.

Jak widać z powyższego, pp. przemysłowcy są podobni do żab, które wyrzekają się błota, lecz zawsze do niego wracają.

Rozmaite dwugroszówki stale rozwodzą się nad tem, jak to robotnicy „za cudze pieniądze“ uprawiają wrogie dla kraju rzeczy, a z korzyścią dla wroga“(lecz ciekaw jestem, które z gadzinowych piśmideł napisze, za jakie pieniądze, z korzyścią dla kogo i w jakim celu firma Ł. J. Borkowski prowokuje robotników, a nawet przekupuje, bo zamiast pracy daje Bernatkiewiczowi 60.000 mkp.

Uważam, iż Ministerjum Pracy i Opieki społecznej powinno się zająć sprawą Bernatkiewicza, zbadać ją szczegółowo i wydać opinję sprawiedliwą, gdyż pokrzywdzony chce pracować nadal w firmie, która mu zabrała zdrowie.

Rączka.

Z prowincji.

Lublin.

(Korespondencja własna).

Bankructwo gospodarki miejskiej. Wniosek o dymisję prezydenta.

Dnia 7-go września odbyło się tu pierwsze po ferjach posiedzenie Rady miejskiej w dość niezwykłych okolicznościach.

Przy trzecim punkcie porządku dziennego referent „komisji trzech“, radny tow. Tomorowicz powiadomił Radę miejską, iż pomiary miasta, mające być podstawą do przeprowadzenia kanalizacji, a trwające od lat dwóch, przy kosztach dwóch miljonów marek, są na nic, bo oparte na fałszywych obliczeniach. Referent przytoczył wnioski specjalnej komisji, z których wynika, że prace te należy podjąć na nowo, że trwać one będą co najmniej do 1924-go roku, a na prowadzenie tych robót trzeba 9 miljonów marek. Referent zakończył wnioskiem swoim, iż akcję pomiarową trzeba wyjąć z pod nieudolnego kierownictwa Magistratu i oddać pod bezpośredni zarząd komisji, zależnej od Rady Miejskiej.

Po referacie zabrał głos radny tow. Malinowski, który zaznaczył, iż ze słów referenta widać, że stracono napróżno dwa lata i kilka miljonów marek i niema najmniejszej gwarancji, że czas na nowo wyznaczony do prac pomiarowych i nowe miljonowe wydatki na ten cel przeznaczone dadzą możność do przystąpienia do kanalizowania miasta w roku 1924 lub 1925, wobec tego wzywa do zastanowienia się wogóle nad gospodarką miejską i stratami, jakie przez nią miasto ponosi. Następnie tow. Malinowski przytoczył szereg potwierdzających to faktów, a więc mówił o wyasygnowaniu w roku 1920 8 i pół miljona marek Magistratowi przez Dyrekcję robót publicznych na zbudowanie baraków szkolnych, oraz łaźni natryskowej, a do dnia dzisiejszego, zamiast wyżej wymienionych budynków, na placu leży trochę zlasowanego wapna i kilkadziesiąt tysięcy cegły, wartości razem około miljona! Mówca pyta, gdzie jest siedem i pół miljona! Na co wydano i czy wogóle p. prezydent miał prawo pieniądze, przeznaczone na wyżej wymienione budowle, wydawać na co innego?

Prowadzi się budowę nowej ulicy przez łąki, nie uregulowawszy poprzednio rzeki, z czego wynika, że po jej zakończeniu wypadnie most gdzieindziej budować, tak, jak tego będzie wymagała w przyszłości regulacja, nie mówiąc już o wadliwym kierunku nowobudowanej ulicy.

Magistrat kupił 3000 metrów siana, na których, ponieważ ociągał się z kupnem, przepłacił blisko półtora miljona.

Kasa miejska, na osobiste zarządzenia, pożycza ciągle pieniądzy z Miejskiego Wydziału zaopatrywania, tak, że dziś Magistrat winien jest wyżej wymienionemu wydziałowi przeszło dziesięć miljonów marek, wskutek czego Wydział zaopatrywania nie jest w stanie wykupić cukru.

Mówca pyta, czy uchwalając kredyty, w myśl wniosku referenta komisji trzech, Rada Miejska zechce wziąć na siebie odpowiedzialność za nieudolną, trwoniącą napróżno pieniądze gospodarkę p. prezydenta. Radny tow. Malinowski uważa, że wniosek referenta, radnego Tomorowicza regulaminowo nie jest do przyjęcia, wyjście widzi w następującym wniosku:

„Rada Miejska widzi jedyne wyjście z obecnego ciężkiego położenia gospodarczego w podaniu się do dymisji p. prezydenta Szczepańskiego“.

Po przemówieniu radnego tow. Czarneckiego, na wniosek radnego prawicy, dra Majewskiego, wnioski, w myśl regulaminu odesłano do komisji regulaminowej.

Następnie przystąpiono do wyborów radnych do komisji przemysłowo-podatkowej. Ze strony lewicy wybrano na członka radnego tow. Ziesnickiego, a na zastępcę radnego tow. Giegę, prawica zaś wybrała dwóch reakcjonistów żydów.

Obecny.

Profesor Teodor Dydyński.

W sędziwym wieku zmarł w Warszawie profesor prawa rzymskiego w dawnej Szkole Głównej a później i w rosyjskim Uniwersytecie warszawskim — Teodor Dydyński. Nie był genjuszem, nie torował nowych dróg w nauce prawa. Wychowany w szkole niemieckiej, nie przerósł nauczycieli swoich, nie dorównał im nawet. Zainteresowania dla prawa rzymskiego nie wzbudził, uczniów nie wychował. Uczonemu — nie złożymy wieńca na grobie. Ani też wychowawcy, pomimo, że trzydzieści lat w uniwersytecie wykładał.

Był to uczciwy i dobry człowiek. Gdzie mógł pomagał i o uczniach swoich pamiętał. I na nim pewnie zawisł tragiczny los profesora polskiego po powstaniu 1863-go roku! Zmuszony do nauczenia się po rosyjsku, nigdy się mówić po rosyjsku nie nauczył i — rozrzewniał uczniów swoich tym uporem w nieuczeniu się po rosyjsku. Te jego błędy językowe śmieszyły, ale i wzruszały i młodzi rewolucyjnie usposobieni słuchacze myśleli: i to także jest protest przeciwko rusyfikacji!

Pisał Dydyński nie wiele. Pisał po polsku o „Ustawodawstwie agrarnem w Rzymie“. Wydał słownik do źródeł prawa rzymskiego po polsku i zmuszony do tego przez władzę carską i — po rosyjsku. Wydał też kurs swój po rosyjsku. Rzućmy zasłonę na te lata męki. Mędrzec rzymski Seneka pisał: człowiek mądry szuka przyczyn zjawisk a nie sądzi samych tylko zjawisk! Kto szukał przyczyn, z wyrozumiałością traktował nieszczęśliwych profesorów Polaków w uniwersytecie warszawskim. Oni wszyscy, choć do lasu nie chodzili, byli ofiarami represji, prześladowań, mordowania narodu w dobie popowstaniowej. Przeklinali los swój i nie jeden dziesiątki razy chciał uciekać z łańcucha, który w przeklętej żandarmskiej dłoni trzymał Apuchtin. Ten sam złoczyńca, który zapowiadał, że gdy tylko dziesięć lat rządzić będzie Polską, matki nad kolebką dzieci polskich śpiewać będą kołysanki po rosyjsku. Gdzie dziś Apuchtin, Hurko, Imeretinskij, gdzie dziś Mikołaj II?

Teodor Dydyński ich wszystkich przeżył i dziś już znowu uczą po polsku w murach pałacu, w którym on sam uczyć zaczynał po polsku również!

Żył lat 85. Pokój jego pamięci!

S. P.

Zjazd delegatów straży ogniowych.

Pierwszy dzień Zjazdu.

W czwartek zbiórka delegatów straży ogniowych odbyła się w Alei 3 Maja, skąd strażacy udali się na nabożeństwo do katedry św. Jana.

Po nabożeństwie udano się do Sejmu do Marszałka Trąmpczyńskiego, a o godz. 3 m. 30 złożono w Belwederze hołd Naczelnikowi Państwa.

Uroczyste otwarcie Zjazdu odbyło się o godz. 12 w Filharmonji, w obecności premjera Witosa ministrów: Raczkiewicza i Gwiżdżielskiego, wiceministra Michaelisa, posłów Sejmu, oraz przedstawicieli miasta i wojskowości.

Po odegraniu przez orkiestrę hymnu „Boże coś Polskę“, słowo wstępne wygłosił prezes komitetu p. Chomicz. Następnie przemawiali reprezentanci Śląska Cieszyńskiego p. Mahusiak i Górnego Śląska p. Bukowski. Imieniem Wielkopolski mówił prezes związku wielkopolskiego, p. Rzepecki, a jako reprezentant związku małopolskiego prezydent m. Lwowa, p. Neuman.

P. Waligórski, wiceprezes Zw. Florjańskiego mówił o idei humanitarnej straży pożarnych.

Wiceminister spraw wewnętrznych p. Kuczyński powitał Zjazd i przyrzekł najdalej idące poparcie rządu.

Imieniem m. Warszawy powitał Zjazd radny p. Kobyłecki, który zaznaczył, że w stolicy często odbywają się zjazdy, ten jednak przejmuje mieszkańców Warszawy szczególną radością. Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Roty“.

O godz. 4 po poł. rozpoczęły się popisy ćwiczebne straży w parku Sobieskiego, które wypadły interesująco.

Strażacy ratowali płonący dom; ćwiczyli po drabinach i po linach, oraz spuszczali się głową na dół itp.

Podczas ćwiczeń oddziału radomskiego zdarzył się smutny wypadek: — ersatzowa widocznie lina pękła i włażący po niej strażak runął z wysokości 6 metrów, padając krzyżem na ziemię.

Zajmujące były próby gaszenia zapalonych stosów drzewa, oblanych benzyną, za pomocą gaszących aparatów.

Podczas pokazów przygrywały liczne orkiestry strażackie.

Drugi dzień Zjazdu.

Drugi dzień Zjazdu straży pożarnych w Warszawie poświęcony był obradom, wygłoszeniu paru referatów na posiedzeniu plenarnem, oraz pracom komisji statutowej, technicznej i ogólnej.

Obrady zagaił prezes komitetu Zjazdu, p. B. Chomicz, poczem na przewodniczącego wybrany został przez aklamację p. inż. Arczyński. Następnie wygłosili referaty: p. B. Chomicz na temat: „Zjednoczenia Związków Straży Pożarnych w Polsce“; p. B. Pachelski, naczelnik Związku Florjańskiego na temat „Nasze prace w przeszłości i zadania na przyszłość“, oraz inż. Tulichowski — „Szkoła pożarniczo-techniczna“. P. inż. Waligórski z Czerska podał do wiadomości zebranym komunikat o podstawach i rozwoju istniejącej kooperatywy w składnicy strażackiej w Warszawie. Wreszcie p. Plater w imieniu Związku młodzieży wiejskiej podniósł łączność zadań ochotniczych straży ogniowych z zamierzeniami i pracami tego Związku.

Oprócz prac Zjazdu na plenum i obrad komisji statutowej, obradowały jeszcze 2 komisje: ogólna i techniczna. Na komisji ogólnej poruszono szereg zagadnień, związanych z życiem i finansami straży ogniowych ochotniczych, a na komisji technicznej omawiano sprawy, związane z ulepszeniem obrony przeciwpożarowej w państwie.

Po przerwie obiadowej komisja ogólna kontynuowała w dalszym ciągu swe obrady, a o g. 5 pp. zwołane zostało powtórnie posiedzenie plenarne. Pierwszy wygłosił referat p. S. Pągowski na temat „Harcerskie drużyny pożarne“. Drugi z kolei przemawiał p. W. Perlitz na temat „Straże pożarne, jako organizacje społeczne“. Następnie poszczególni referenci zdawali sprawozdanie z prac odnośnych komisji. Po ożywionej dyskusji, przyjęto jednogłośnie następujące rezolucje:

Pierwszy ogólno-państwowy zjazd straży pożarnych w Warszawie uchwala:

1) utworzyć Główny Związek Straży Pożarnych w Rzeczypospolitej Polskiej;

2) przyjąć statut dla tego Związku w brzmieniu, przedstawionem przez komisję statutową;

3) poczynić starania u rządu w sprawie utworzenia zawodowej szkoły strażackiej;

4) przekazać Radzie Naczelnej Związku ujednostajnienie umundurowania, musztry i szeregu technicznych przyrządów strażackich;

5) wezwać Sejm do wprowadzenia w życie zmodyfikowanej ustawy z dnia 15 czerwca 1819 r. w sprawie obowiązkowych świadczeń przy pożarach przez ludność cywilną.

W salach Resursy Obywatelskiej wieczorem o g. 8 odbył się bankiet.

Listy do Redakcji.

W sprawie „Café des Artistes“.

Kto protoguje spelunkę?

Otrzymaliśmy następujący list:

W redagowanym przez Sz. Pana poczytnym dzienniku p. n. „Robotnik“ w numerze z dnia 27 sierpnia r. b. pomieszczony jest artykuł, zatytułowany: „Cafe des Artistes“ a akcyza I-go okręgu“, który, choć oparty na zdarzeniu prawdziwem, zawiera jednak szczegóły niezgodne z prawdą, wymagające sprostowania, które raczy Sz. Pan zamieścić w najbliższym numerze swego pisma.

Prawdą jest, jak głosi artykuł, że dnia 4 sierpnia r. b. funkcjonarjusze Kontroli Skarbowej (akcyzy) dokonali rewizji w kawiarni „Cafe des Artistes“, mieszczącej się w Galerji Luksemburga, gdzie znaleźli w szafie 23 butelki różnych trunków, które zakwestjonowali, ponieważ kawiarnia nie posiada pozwolenia na wyszynk trunków wyskokowych; działo się to w porze obiadowej. O dokonanej rewizji powiadomili mnie telefonicznie, a ponieważ mieli do załatwienia inne sprawy służbowe, nie cierpiące zwłoki, przeto zakwestjonowane trunki oddali do restauracji „Bar Amerykański“, prosząc o przechowanie ich do popołudnia, t. j. do tego czasu, kiedy będą wolniejsi i wtedy przewiozą je do magazynu swego Urzędu; właściciel restauracji, p. Klemberg, zgodził się trunki przechować.

Po wyjściu urzędników z Baru Amerykańskiego, obecny tamże st. wywiadowca II Brygady Urzędu Śledczego, p. Dobrzański, oddane przez nich na chwilowe przechowanie trunki powtórnie zakwestjonował. W sprawie tej zwróciłem się do Urzędu Śledczego i po wyjaśnieniu się zaszłego nieporozumienia trunki będą zabrane do tutejszego Urzędu.

Dalej artykuł głosi, że dyrektorzy „Cafe des Artistes“ i funkcjonarjusze akcyzy udali się na „kolację“, aby zajście „zalać“. — co już autor wyssać chyba musiał z palca, gdyż urzędnicy ci na kolacji z dyrektorami zakładu nie byli, ani sprawy nie „zalewali“, gdyż jak wyżej zaznaczyłem o dokonanej rewizji i osiągniętym wyniku byłem telefonicznie przez nich powiadomiony. Autor artykułu grzeszy bardzo brakiem samokrytycyzmu, gdyż dalej pisze, że w kawiarni tej sporządzono już 12 protokułów (w rzeczywistości 11), a sporządzili je ciż sami urzędnicy, o czem autorowi najpewno bardzo dobrze wiadomo; dowodzi to najlepiej, że urzędnicy akcyzy podobnych spraw nie „zalewają“.

Nie wiem, kogo autor artykułu ma na myśli, pisząc, że zakład ten „cieszy się poparciem tych czynników, które raczej powinny śledzić za wszelkiemi nadużyciami“ — osobiście występowałem już dwa razy o zamknięcie tego zakładu, jednak zamknięcia dokonać może tylko władza administracyjna, a nie skarbowa, przeto w tym celu znosić się trzeba z powołanemi czynnikami, co zabiera zwykle dłuższy przeciąg czasu.

Naczelnik Urzędu Skarbowego akcyz na Okr. I. Warszawa.

Głosy czytelników.

Dola urzędników państwowych różnych kategorji.

W ciężkiej niedoli urzędnika państwowego zdawałoby się, że następuje zmiana. Polepszenie warunków, przyznane przez Radę Ministrów nie jest jednak dostateczne, szczególnie dla większej ilości urzędników niższych kategorji, gdyż nawet tak wysoki mnożnik 1000 punktów dla Warszawy jest małoznaczący. Ja np., jako urzędnik 11-ej kategorji, będę pobierał miesięcznej pensji, wraz z dodatkami, 12,600 marek. Mówię, że będę pobierał, gdyż w dn. 1 września otrzymałem tylko 9030 marek, pomimo szumnych odezw Rady Ministrów, że już na 1 września będziemy pobierali 1000 punktów. Przyznano nam wprawdzie zapomogę, z której dostanę 7000 marek, ale to nie przesądza faktu, iż na październik tej zapomogi mogę nie otrzymać, a przecież zdrowy rozum dyktuje, że 12600 marek miesięcznie absolutnie nie może wystarczyć.

Prawda, p. Marszałek Trąmpczyński znalazł na to łatwe rozwiązanie: „urzędnik, któremu pensja nie wystarcza, może rzucić posadę“. To słuszne, ale czy to odezwanie nie jest poprostu oburzającą prowokacją?

Urzędnika poprostu zmusza się do tego, aby został bandytą, lub szantażystą na urzędzie, jeśli nie chce umierać z głodu. Syty głodnemu nie wierzy i dlatego też sfery decydujące o podwyżkach, tak trudno się na nie zgadzają. Nic zresztą dziwnego, bo urzędników najwyższych kategorji 1000 punktów i jedna szósta dodatku drożyźnianego stanowi do 60 tys. marek; to też nie jest dużo, ale wyżyć z tem łatwiej można.

Bezwzględnie powinno być określone minimum egzystencji, tak, żeby żaden urzędnik nie pobierał niższej pensji, niż to odpowiednio określone minimum.

Najważniejszym powodem złego stanu urzędniczego jest według mnie, duży odsetek takich urzędników, którzy właściwie nie potrzebują zarabiać na utrzymanie, a pracują dlatego, żeby zarobić sobie na nadprogramowe wydatki. Tacy ludzie nie pozwalają się urzędnikom zrzeszyć i solidarnie wystąpić, czy to o polepszenie bytu, czy też nawet o umoralnienie klasy urzędniczej.

Urzędnik.

Życie gospodarcze.

Notowania giełdy warszawskiej.

Dolary St. Zjedn. (tranzakcje) 3980—3850; dolary kanadyjskie (tranzakcje) 3475; franki belgijskie (tranzakcje) 275; marki niemieckie (tranzakcje) 40.90 — 39.

(a) **Podniesienie dyskonta.** Centrala Polskiej Kasy Krajowej zawiadomiła okólnikiem wszystkie oddziały, że od 12 września stopa procentowa dyskonta i lombardu podniesiona zostaje o jeden procent. Pożyczki państwowe pozostają na dotychczasowej stopie.

Polska nafta we Francji. Do Francji przybyć ma wkrótce pierwszy transport nafty galicyjskiej. Pociąg, należący do „Compagni Generale des transports et importation du petrole“ ładuje się obecnie w Małopolsce. Pociąg składa się z 30 wagon. cystern, z których każda mieści 193 hektolitry. Transport oczekiwany jest w Strasburgu w drugiej połowie września. Następne pociągi przybędą wkrótce po pierwszym. (E. E.)

TRZECIA LOTERJA PAŃSTWOWA.

5-ta klasa. — Trzeci dzień. Główne wygrane:

Mk. 500.000 nr. 45186.

Mk. 25.000 n-ra: 20204 33043 78359.

Mk. 20.000 n-ra: 55805 40727 46384 71387.

Mk. 15.000 n-ra: 2945 19774 23176 34611 59604 62028.

Mk. 10.000 n-ra: 7181 10663 23745 28987 34935 42035 57664 65382.

Kronika.

CIĄGNIENIE MILJONÓWKI.

We wczorajszem ciągnieniu miljonówek wylosowano nr. 1,923,561. Bilet sprzedany został do Stanisławowa.

STAN POGODY

(według danych Państwowego Instytutu Meteorol.)

Temperatura najwyższa wynosiła wczoraj w Warszawie 24.5°, najniższa 8.7°. (W Zakopanem onegdaj 13 i 3).

Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym: dość pogodnie, ciepło, umiarkowane wiatry z kierunków południowych.

Znowu podrożenie elektryczności. Na mocy orzeczenia komisji rozjemczej z dnia 21 stycznia r. b., zgodnie z ustawą z dnia 15 lipca 1921 r., ceny za prąd elektryczny, zużywany we wrześniu r. b. ustalono, jak następuje: do oświetlenia z mk. 76.70 na mk. 103.20 i do motorów z mk. 36.40 na mk. 49 za 1 kwg. Nadto stałą opłatę od zgłoszonej mocy podwyższono z mk. 97.60 (do ćwierć kw.) i z mk. 2,252 na mk. 3030.50 (do 30 kw.)

Pracownicy państwowi wobec drożyzny. W dniu 7 b. m., w lokalu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, odbyło się zebranie przedstawicieli 7 związków pracowników państwowych. Zebranie miało na celu omówienie dzisiejszej trudnej sytuacji finansowej pracowników państwowych i zajęcie pewnego stanowiska w tej sprawie. Jest to nie pierwsze w tym celu zwoływane zebranie, gdyż w dniu 27 i 31 sierpnia r. b. odbyły się już podobne zebrania w Krakowie, na których uchwalono cały szereg dezyderatów. Między innemi stwierdzono, że dotychczasowe podnoszenie mnożnika nie polepsza sytuacji. Źródło zła, jak zresztą wszyscy to wiemy, leży w tem, że waluta nasza coraz bardziej spada, że nie ustalono dotychczas podkładu dla jej ustalenia. W tym też względzie Kraków zajął już pewne stanowisko. Mianowicie, co do waluty proponuje za podstawę przyjąć wartość jednego cetnara żyta. Co się zaś tyczy uposażenia pracownika państwowego, to jako minimum płacy miesięcznej, proponuje się równoważnik pieniężny 6 cetnarów żyta. Następnie, ponieważ obecny stan skarbu państwa jest w położeniu nad wyraz ciężkiem, przeto proponuje się zebrać daninę jednorazową ze wsi w stosunku wartości jednego korca żyta od jednego morga, oraz odpowiedni równoważnik z miast.

Następne zebranie wyznaczono na dzień 21 września na godz. 6 pp. w tymże samym lokalu.

Tydzień francusko-polski. Rozpoczynający się dziś tydzień będzie poświęcony zacieśnieniu stosunków francusko-polskich na polu nauki, specjalnie w dziedzinie medycyny. Na zapowiedzianą oddawna konferencję lekarzy Francuzów i Polaków we środę, przyjeżdża przeszło sto uczestników z Francji. W wiljię tego dnia, we wtorek, odbędzie się w sali Tow. Hygienicznego odczyt świetnego pisarza francuskiego, Jerzego Bienaime, który będzie mówił o tak doniosłej dla nas sprawie Górnego Śląska.

Sztych angielski. XVIII wystawa, urządzona staraniem Towarzystwa Opieki nad zabytkami przeszłości w kamienicy Baryczków w Rynku Starego Miasta, dobiega już końca. Przez dni ostatnie dostępna dla zwiedzających codziennie w godzinach od 10 — 5 pp., zarówno w święta i niedziele. Niezadługo ustąpi miejsca przygotowywanej następnej wystawie polskiej sztuki drukarskiej.

Konfiskaty. Z rozporządzenia Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę, w dniu 10 września r. b., obłożono aresztem broszurę w żargonie p. n.: „Zamlheft“, datowaną „Warszawa — Wrzesień 1921“, a wydaną pod redakcją i nakładem Wigdora falso Wiktora Fryszmana i nr. 35 (37) z daty 9 września r. b. czasopisma w żargonie p. n.: „Morgen-Sztern“.

Z syndykatu dziennikarzy warszawskich. We wtorek, 13 b. m., o godz. 4-ej po poł., w klubie sprawozdawców parlamentarnych (Sejm), odbędzie się posiedzenie zarządu Syndykatu z udziałem delegatów redakcyjnych i członków komisji cennikowej.

(a) **Dziennikarze skandynawscy,** którzy przybywają do Polski w celu zaznajomienia się z życiem publicznem, przyjeżdżają pociągiem berlińskim do Gdańska 14 września o godz. 4 rano przez st. Chojnice. Na stacji tej dziennikarzy spotka delegat ministerjum b. dzielnicy pruskiej i będzie towarzyszył im do Gdańska. W Gdańsku gości spotkają delegaci ministerjum spraw zagranicznych. Tegoż dnia dziennikarze z Gdańska udadzą się do Poznania dla zwiedzenia miasta.

Delegacja oficerów estońskich w Polsce. Około 3 tygodni bawiła w Polsce delegacja oficerów zaprzyjaźnionej z nami armji estońskiej. Goście zwiedzili po kolei Warszawę, Kraków, Zakopane, Wieliczkę, Toruń, Poznań i Wilno, mając wszędzie okazję przyjrzenia się zbliska postępom wykształcenia i wyćwiczenia naszej armji, zwiedzania najważniejszych instytucji, zakładów i obozów wojskowych, wreszcie zaznajomienia się z zabytkami przeszłości i dorobkiem naszej kultury narodowej oraz z cudnym krajobrazem naszego Podhala. Oficerowie estońscy niejednokrotnie wyrażali swój zachwyt i wypowiadali swoje wysokie uznanie dla polskiej kultury.

Oficerowie estońscy mieli również okazję do zaznajomienia się z czysto polskim charakterem Wilna i nabrania przeświadczenia, że nasze doń prawa oparte są jedynie na poczuciu większości narodowej, a bynajmniej nie na przemocy.

(a) **Wyrzucenie ministra z mieszkania.** Pełnomocny minister p. Puławski otrzymał urlop dla poratowania zdrowia i udał się wraz z rodziną do Ciechocinka. Pomimo wypełnienia wszelkich ustanowionych formalności co do mieszkania na czas wyjazdu, mieszkanie p. ministra w Poznaniu przy ul. Wilda zostało zarekwirowane i przed terminem dla reklamacji siłą zajęte; meble p. Puławskiego zostały z mieszkania usunięte do jednego pokoju, a mieszkanie zajął nowy lokator. P. Puławski wszczął u rządu starania o oddanie mu mieszkania, bez czego nie może udać się na swe miejsce przeznaczenia.

Wykrycie składów paskarskich. Dzienniki krakowskie donoszą, że organy urzędu walki z lichwą przeprowadziły rewizję w piwnicach kolejowych w Krakowie, wydzierżawionych przez dyrekcję kolejową prywatnym firmom. Przy rewizji zakwestjonowano całą partję rozmaitych towarów, magazynowanych tam od szeregu miesięcy, a nawet lat, między innemi 2 wagony jelit solonych, stanowiących własność warszawskiego kupca Wobelmana, dalej znaczną ilość mydła — własność firmy wiedeńskiej, wielkie magazyny skóry, wreszcie 61 skrzyń noży do sieczkarń — własność firmy czeskiej. Magazyny opieczętowano. Sprawę skierowano do prokuratorji.

Spekulanci brylantowi zmienili marszrutę. Wiadomo było ogólnie, że największy eksport brylantów kierowany był przez spekulantów na Sosnowiec, skąd potem dostawały się one do Niemiec. Obecnie Niemcy konfiskują na granicy przewożone od nas brylanty, celem wzbogacenia skarbu swego państwa, wskutek czego tranzakcje brylantowe zostały nieco utrudnione. To oczywiście spekulantom brylantowym jest nie na rękę i eksport ten skierował się w inną stronę, mianowicie na Kraków. Z Krakowa dopiero nici prowadzą gdzieindziej.

WYPADKI.

NAPAD BANDYTÓW NA PODRÓŻNYCH.

Ograbienie 4 podróżnych. — Postrzelenie 3 policjantów.

Onegdaj około godz. 10 min. 10 wiecz. dworzec gdański-osobowy stał się terenem niezwykle zuchwałego napadu bandyckiego, podczas którego ograbiono czterech podróżnych oraz postrzelono trzech policjantów. Według zebranych na miejscu informacji, szczegóły napadu są następujące: W czasie, gdy na stacji panował największy ruch z powodu odejścia trzech pociągów: do Brześcia Litewskiego, do Zegrza i do Ciechanowa, czwarty zaś przyjechał z Mławy, około 10 opryszków, w tem kilku uzbrojonych w rewolwery większego kalibru, dokonało zuchwałych napadów przy wyjściu z sali III klasy i na peronie na podróżnych, przeważnie reemigrantów polskich, przybyłych z Ameryki, a udających się z baraków „Jura“ na Powązkach w dalszą podróż do domów. Mimo sterroryzowania, dwóch ograbionych podróżnych wydało okrzyk „policja na pomoc!“ Wówczas nadbiegło

dwóch posterunkowych z III komisarjatu kolejowego: Michał Nawarowski i Aleksander Prokopiak, których bandyci przywitali strzałami z rewolwerów, przyczem Nawarowski został zraniony w brzuch i kula wyszła w krzyżu, Prokopiak zaś — w lewą rękę. Ranni mimo to dali kilka strzałów, lecz ze względu na zebrane na peronie tłumy podróżnych, musieli zaprzestać dalszej strzelaniny. Na odgłos strzałów nadbiegł trzeci posterunkowy, Jan Ćwil, którego również ugodziła kula w tył głowy, lecz na szczęście niezbyt niebezpiecznie. Jak się okazuje, policjanci znaleźli się na linji strzałów, gdyż bandyci, ukryci w ciemnościach za słupami i tarczami z przodu i z tyłu, prażyli policjantów, będących na oświetlonym peronie. Ogółem padło około 70 strzałów, w tem około 40 ze strony policji. W rezultacie bandyci, zmieszawszy się w tłumie podróżnych, zbiegli. Rannych policjantów opatrzyło pogotowie, poczem Nawarskiego, jako ciężko chorego, przewieziono do szpitala św. Ducha, Ćwil i Prokopiak zaś pozostali na miejscu. Wkrótce na miejsce napadu przybyli komendant policji p. Sikorski, zastępca jego, p. Czywowski, inspektor policji p. Gostyński i zastępca naczelnika urzędu śledczego p. Kurnatowski, oraz oddział wywiadowców. Niezwłocznie zarządzono obławę na placu przyległym do dworca i na torze kolejowym, przyczem aresztowano czterech podejrzanych o udział w tym napadzie mężczyzn. Ofiarą rabunku padli następujący podróżni: Tryfon Bryńczak (203 dolary) i Andrzej Podwalnik (160 dolarów) — obaj z ziemi wołyńskiej (wieś Trystyniecka), Kolman Gotlin z Pińska (1200 mk.) i Grzegorz Tyko (12 dolarów) ze wsi Reklewicze (ziemia grodzieńska). Niewątpliwie, że na rozpasanie się rabusiów i coraz zuchwalsze kradzieże na dworcach, szczególnie na gdańskim przyczyniło się zmniejszenie policji, na co czynniki miarodajne winny zwrócić uwagę.

Samobójstwo. Zamieszkała przy ul. Królewskiej nr. 29, Bronisława Napierajówna, lat 20, przyszła do domu nr. 5 przy ul. Topiel i w celu samobójczym wyskoczyła z okna III piętra klatki schodowej. Wskutek pęknięcia czaszki Napierajówna poniosła śmierć przed przybyciem lekarza pogotowia.

Z braku opieki 4-letnia Itka Frydlandówna, pozostawiona bez opieki w domu nr. 26 przy ul. Franciszkańskiej wypadła oknem z II piętra i potłukła się ogólnie. Pogotowie przywiozło dziecko do szpitala przy ul. Śliskiej.

Zamachy samobójcze. Przy ul. Wolskiej nr. 126 wystrzałem z rewolweru w piersi usiłował pozbawić się życia kapral z centralnego wyszkolenia obrony przeciwlotniczej, Adam Tomaszewski, którego pogotowie przewiozło do szpitala Ujazdowskiego.

— W bramie domu nr. 27 przy ul. Podwale 35-letni Aleksander Grzesik (Gabinetowa nr. 6), kuglarz, w celu samobójczym napił się niewiadomej trucizny. Pogotowie przewiozło go do szpitala Dzieciątka Jezus.

— W domu nr. 58 przy ul. Ogrodowej 28-letnia Apolonja Sałonek otruła się sublimatem. Pomocy desperatce udzielił w ambulatorjum lekarz pogotowia.

Wykrycie tajemnej gorzelni. Starszy przodownik 10-go komisarjatu, Wojciechowski, przodownik Kirek oraz wywiadowca Dobrowolski i Kowalski nocy wczorajszej w domu nr. 27 przy ul. Deotymy, w posesji Wawrzyńca Jańczyka, wykryli potajemną gorzelnię, urządzoną w piwnicy pod podwórzem lecz nie będącą jeszcze w biegu. Gorzelnię opieczętowano, właściciela zaś aresztowano.

Pożar. Przy ul. Strzeleckiej nr. 25, w mieszkaniu Wilhelma Magle od zbyt silnie rozpalonego pieca kąpielowego zapaliła się podłoga. Praski oddział straży, po wyrąbaniu podłogi, pożar ugasił. Straty wynoszą około 40.000 mk.

Okradzenie wiceministra. Z mieszkania p. Jana Stefana Stoińskiego, wiceministra ministerjum aprowizacji przy ul. Polnej nr. 66 skradziono 5.650 mk. niemieckich, 185.000 mk. polskich, 7 medali pamiątkowych, perfumy, wodę kolońską, ubrania i t. p. rzeczy, wartości przeszło 500.000 mk.

Strzały w Marymoncie. Posterunkowy Wiktor Niemirski i wywiadowca Roman John udali się celu aresztowania Henryka Krauzego, poszukiwanego przez urząd śledczy do mieszkania kochanki jego przy ul. Szlacheckiej nr. 5, w Marymoncie. Tam zastano Krauzego w towarzystwie znanego opryszka, Feliksa Szymocha. Na widok wchodzących policjantów, wyskoczyli oni oknem z parteru na podwórze i zaczęli uciekać w dwie strony. Na dwukrotne wezwanie policji by stanęli, Szymcha wyjął rewolwer i dał ognia do ścigających go. Wtedy policjanci odpowiedzieli strzałami, Szymcha ukrył się za narożny dom i zbiegł. Krauze, korzystając z zamieszania, również zbiegł.

Teatr i Muzyka.

Teatr Wielki. Dziś „Aida". Jutro balet „Pan Twardowski".

Teatr Rozmaitości. Dziś i jutro „Zawód".

Teatr Polski. Dziś i dni następnych „Tajfun". W próbach, pod kierunkiem Zelwerowicza, „Florek" Abrahamowicza i Ruszkowskiego. Rolę tytułową wykona Fertner.

Teatr Reduta daje dziś sztukę „Przechodzień". Jutro i we wtorek „Papierowy kochanek".

Teatr Mały. Dziś „Ósma żona Sinobrodego".

Teatr Dramatyczny. Dziś „Trójka hultajska". Dziś o g. 4 pp., po cenach zniżonych „Dwaj malcy".

Teatr Praski daje dziś o g. 3 i pół pp. pierwsze przedstawienie popołudniowe po cenach zniżonych „O chlebie i wodzie" i „Ulicznik paryski". Wieczorem dziś i jutro „Z dobrego serca" i „Szczęście Frania".

Teatr Powszechny. Dziś „Czerwona maska".

Z Filharmonji. Filharmonja rozpoczyna sezon koncertowy pod znakiem Beethovena. Pierwszy koncert odbędzie się w piątek i zawierać będzie arcydzieła wielkiego klasyka, między innemi symfonję „Eroika". Solistą będzie prof. Henryk Melcer i wykona koncert fortepianowy es-dur. Przy pulpicie kapelmistrzowskim stanie Emil Młynarski.

W niedzielę odbędzie się pierwszy poranek muzyczny pod kierunkiem p. Józefa Ozimińskiego. W programie utwory Moniuszki. Solistą będzie artysta opery, p. Adam Dobosz.

Teatr Polski w Grodnie. Zespół teatru miejskiego w Grodnie, pod dyr. Br. Skąpskiego, rozpoczął już próby z komedji Fredry „Damy i huzary". Reżyserami będą pp.: Skąpski, Czapelski i Zabielski. Nad wystawą czuwać będzie były dekorator teatru Sołowcowa w Kijowie, p. Leopold Lew. Repertuar składać się będzie wyłącznie niemal ze sztuk polskich autorów.

Bolesław Marecki. Onegdaj zmarł w Warszawie dyrektor prowincjonalnych teatrów sezonowych i wędrownych Bolesław Marecki, przeżywszy lat sześćdziesiąt. Zmarły zwycięsko prowadził swoje trupy lat kilkadziesiąt. Był bardzo lubiany przez wiecznie zmieniających się towarzyszów pracy.

Z sądów.

Także „matka".

Było to w pobliżu przejazdu kolejowego w Czechowicach, ziemi Radomskiej. Podróżni przystającego tu pociągu, zauważyli psa włóczącego coś po polu, a po odpędzeniu go okazało się, że pies odkopał trup niemowlęcia i oderwał mu prawą nóżkę. Dochodzenie, przeprowadzone doraźnie przez policję, wykryło sprawczynię śmierci dziecka, w osobie jego matki, 30-letniej Jadwigi Kołodziejczyk, która na temże dochodzeniu opowiedziała ze szczerością przebieg omawianej zbrodni: „18 marca, r. b. K., wracając z Warszawy, po odbytym w szpitalu połogu do Ursusa, gdzie służyła u gospodarza Elsnera, w pobliżu przejazdu kolejowego, zakopała swoje żywe jeszcze dziecko w jamie, skąd wydostaje piasek. Motywem do zbrodni był wstyd z powodu urodzenia nieślubnego dziecka, a tem samem nieprzeparta chęć pozbycia się go w jakikolwiek sposób. Za pomocą oględzin sądowo-lekarskich ustalono, że bezpośrednią przyczyną śmierci było uduszenie się; obecność piasku w żołądku i jelitach dowodziła, że dziecko zostało zakopane, gdy jeszcze żyło.

Na rozprawie sądowej, odbytej przy udziale sędziów: Kossa (jako przewodniczącego), Borowskiego i Zaborowskiego, tudzież prokuratora Ożarowskiego, oskarżona, zalewając się łzami, prosiła o względy. Jestem, panowie — mówiła — bardzo nieszczęśliwa, biedna służąca; źle uczyniłam, ale wszystko ze wstydu i rozpaczy.

Sąd, przy uwzględnieniu niskiego stopnia rozwinięcia umysłowego oskarżonej, wydał wyrok, skazujący ją na dwa lata ciężkiego więzienia.

POKWITOWANIA.

Na inwalidów wojennych.

Rektyfikacja Warszawska mk. 1000.

Na Robotniczy Wydział Wychowania Dziecka.

Waśkowski, jako karę mk. 50. S. S. mk. 100.

Na Górny Śląsk.

Zaczek Norbert, jako kara mk. 100.

Redaktor naczelny dr. Feliks Perl. Red. odpowiedzialny Bron. Olechnowicz. Odbito w druk. „Robotnika". Warecka 7. Wydawca: Rada Nacz. P. P. S.